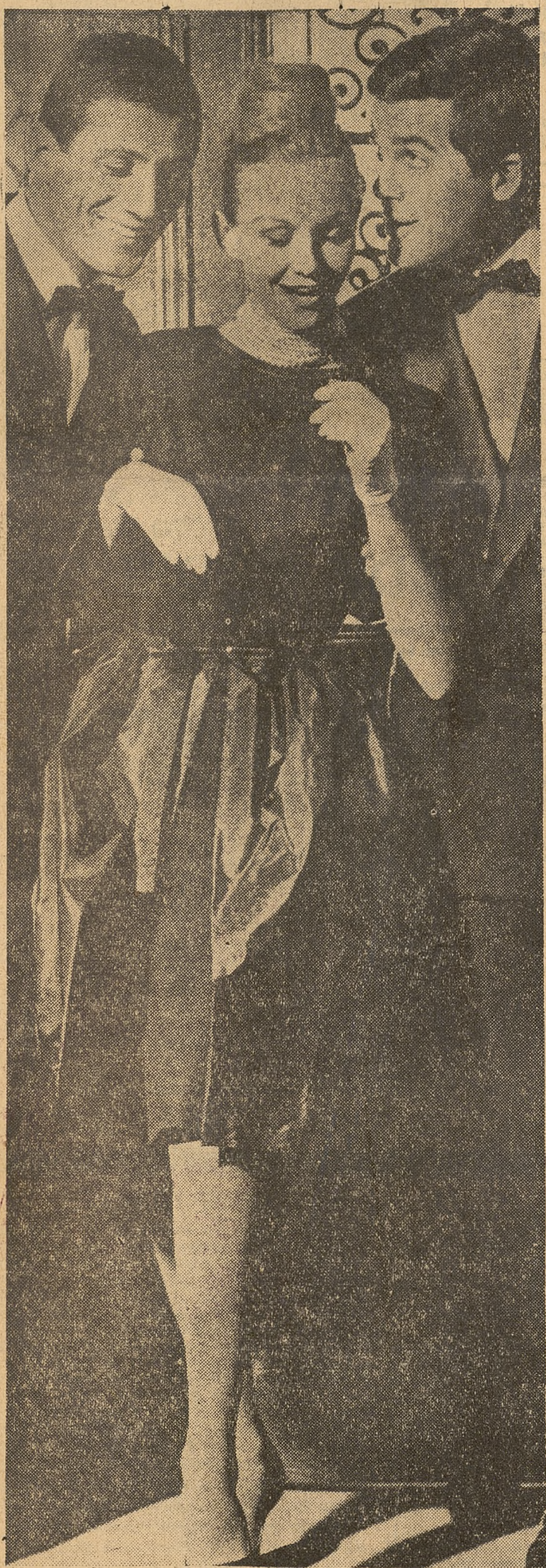
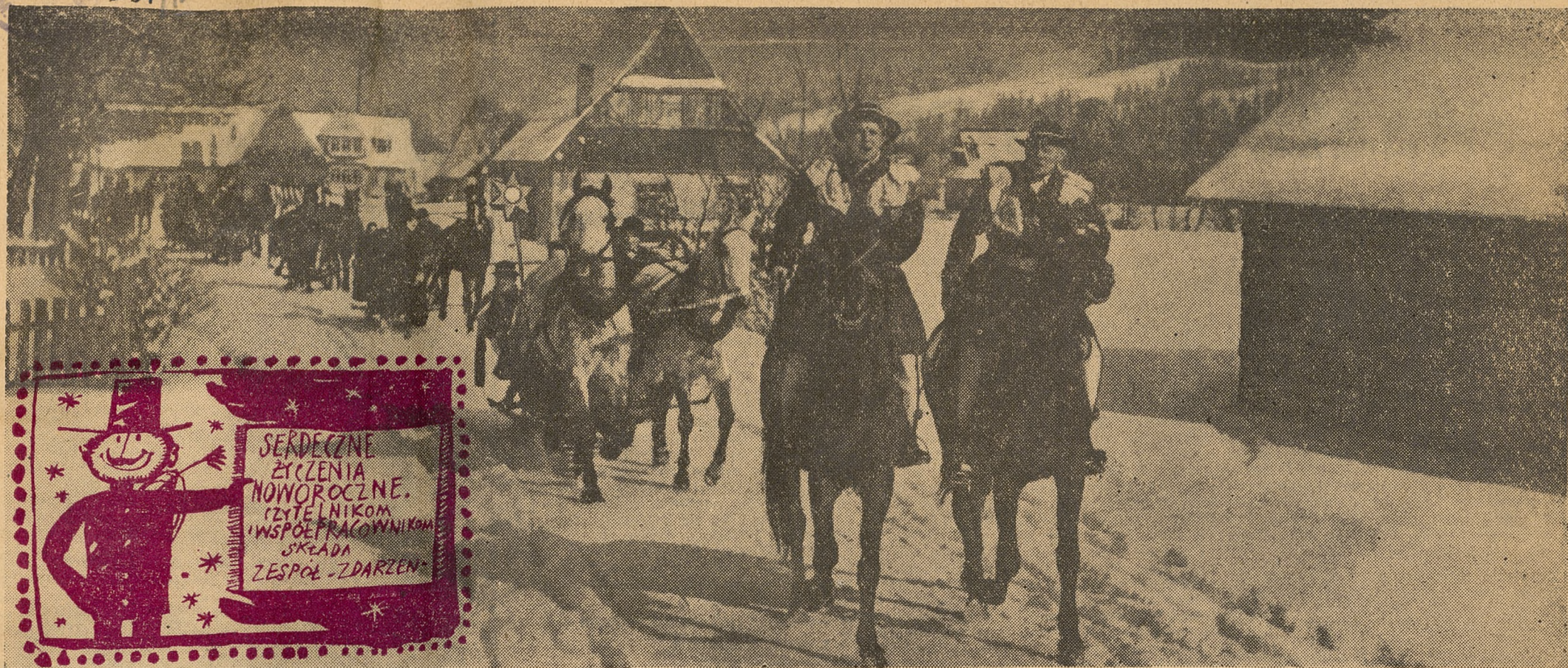




281 zdarzenia

KRAKÓW 3 I 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 1 (138) CENA ZŁ. 1.50



Bawcie się wesoło na Sylwestra — ale...

Powyżej: zakończenie zbyt wesołej zabawy w ujęciu rysownika francuskiego Použeta

WSZYSTKIEGO TRWAŁEGO

en felieton napisałem w słoneczny dzień. Rzadka jest taka pogoda o tej porze roku. Nastraja optymistycznie. Szedłem z żoną i córką po ulicach Krakowa — mokrych, ale oślepiających blaskiem odbitym od płatów śniegu. Od lat przemierzamy tę samą drogę, patrzymy na te same kamieniczki. Wspominaliśmy więc sobie różne nasze drobne i większe przygody i przeżycia, jakże mocno zrosnięte z tym otoczeniem, które jest przecież nieodłącznym tłem naszej codzienności. Opanowany nieoczekiwanym wzruszeniem — zdałem sobie nagle sprawę z potęgi tych czynników, składających się właśnie na codzienność, na powszedniość przeżywaną przez wiele, wiele lat. Tak w nią wrośłem, tak się z nią zżyłem, że nie porzuciłbym jej za nic.

Zapytacie zapewne, poco zwieram się wam w tym noworocznym felietonie z prywaty, z jakichś przełotnych wrażeń. Ale mnie się po prostu wydaje, że bez przywiązania do historii własnego życia i życia najbliższych, bez przywiązania do codziennych spraw nie ma mowy o zadowoleniu. Szczęście dostępne jest każdemu. Na imię mu trwałość. Szukamy trwałej miłości, trwałej przyjaźni, trwałych... przedmiotów, trwałej posady. Weźmy na przykład właśnie pracę. Jest oczywiste, że tylko człowiek przez wiele lat zrosnięty z jednym zawodem, z jednym miejscem, z takimi samymi warunkami roboty potrafi w niej znaleźć pełne zadowolenie. Spytajcie doświadczonych pracowników,

czy chętnie, gdyby mieli możliwości, zmieniliby swój zawód. Większość odpowie — przenigdy. Znajac każdy szczegół, pracuje się lepiej i łatwiej — tak jest, lżej. Jakaż szkoda sobie samemu i społeczeństwu wyrządzać ludzi przeskakujących z posady na posadę. Płynność kadr jest jedną z przyczyn szeregu błędów i niepowodzeń w gospodarce. Fachowcem nie jest jeszcze człowiek, który wyuczył się zawodu. To za mało. Jest nim przede wszystkim ten, kto zrosł się od wielu lat z daną dziedziną. I ta prawda dotyczy zarówno dyrektorów, robotników jak i... woźnych. Praca każdego z nas musi mieć swoją historię, historię do której jesteśmy przywiązani, z której możemy czerpać doświadczenie. Wtedy jest wartościowa i prywatnie i społecznie. Wybaczcie mi, że od rzeczy intymnych przeszedłem do ogólniejszych. Ale to się wszystko bardzo mocno wiąże. Jedno o drugie zalega. Z trwałych dobrych tradycji rodzą się wielkie osiągnięcia w nauce, w sztuce, w sporcie, w gospodarce. I tu zamyka się koło: z wielkich osiągnięć każdy z nas czerpie korzyści. Przeskoczyliśmy więc, widzicie, znowu do rzeczy prywatnych. Trwała i wytrwała praca budzi szacunek, niesie często awanse i nawet sławę, polepsza materialnie byt Trwała znowu przyjaźń ułatwia życie: jest się komu zwierzyć, jest kogo poradzić. Tego chyba nie potrzeba szczegółowo tłumaczyć. Tak samo nie trzeba chyba przekonywać nikogo, jak ogromną wartość ma trwała miłość, trwa-

ły dom rodzinny. W naszej powojennej rzeczywistości większość ludzi uzyskała szczególnie korzystne warunki do budowania trwałego społecznego i osobistego powodzenia w życiu. Istnieją szerokie możliwości kształcenia się, wybór zawodu i pracy jest łatwiejszy niż kiedykolwiek, z instytucji małżeństwa odpadły w większości wypadków „handlowe” czynniki. Dla wszystkich otwarte są zdobycze kultury i nauki. Dzięki temu każdy uzyskał większe możliwości kierowania swym życiem prywatnym. I o tym warto pomyśleć czasem wśród codziennych trosk i radości, kłopotów i sukcesów, budujących przecież naszą osobistą historię, do której jakże trwale się przywiązujemy. To wszystko. Pozostaje tylko złożyć życzenia. Czegoż Wam (a także i sobie) chciałbym życzyć w tym Nowym Roku? Życzę Wam spełnienia spraw wielkich i... drobnych, codziennych

- trwałego pokoju na świecie
 - trwałej przyjaźni
 - trwałej miłości
 - trwałego powodzenia w pracy
- a — także — trwałych pralek, lodówek oraz innych przedmiotów powszechnego użytku tak ułatwiających życie.

Wszystkiego trwałego

Wasz redaktor Zdarzeń
ADAM HOLLANEK



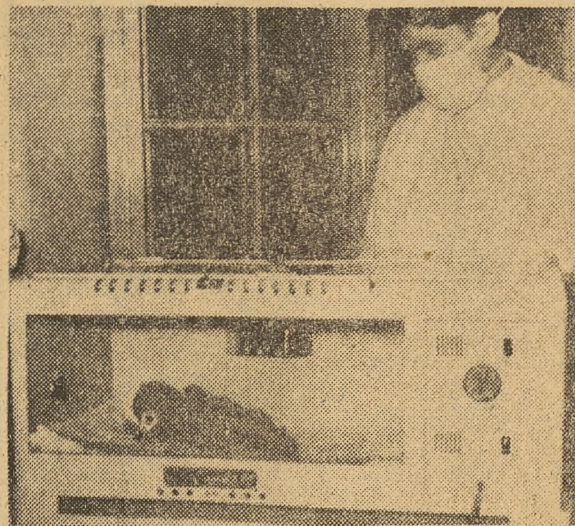
Bieliznę w tym wieku trzeba zmieniać często. Pielęgniarka robi to bardziej fachowo niż młoda mama.



Kliniczny krążownik

FOTO W. KSIĄŻEK

GDY RODZI SIĘ CZŁOWIEK



Tak się wylęgają ludzkie pisklęta: wcześniak uratowany dzięki nowoczesnemu inkubatorowi.

STATYSTYKA

Co mnie spotka w tym nowym roku — ktoś z nas w dniach zmiany warty na kalendarzu choć na chwilę nie zaduma się nad takim pytaniem, „usiłując” przewidywać, snąc domysły na ów trapiący temat. W odniesieniu do jednego człowieka odpowiedź na to będzie zawsze w jakimś stopniu bawieniem się w prorocztwa. Natomiast w odniesieniu do większej zbiorowości, czy takiej organizacji jak państwo, a zwłaszcza państwo egzystujące w oparciu o plany i z planem w ręku odpowiedź na ile ten plan jest realny, czy w jakiej mierze się spełni, to już nie zabawa w prorocztwa, ani nawet stawianie prognozy. To w dużej mierze naukowe przewidywanie, naukowe bo oparte o znajomość wielu elementów wyznaczających przyszłość.

A zatem posłuchajmy.

Rok 1960 ma szczególnie ważne znaczenie dla naszego kraju. Jest to bowiem rok przygotowania startu do nowej 5-latki. W czym się to przygotowanie wyrazi?

Oto np. wartość globalnej produkcji przemysłu socjalistycznego wyniesie w roku 1960 — 366,818 mln zł. Sama ta cyfra jeszcze niewiele nam mówi, ale kiedy dodać, że oznacza ona wzrost produkcji przemysłowej o 7,6 procent w porównaniu z wynikami roku 1959 wówczas już zdajemy sobie sprawę, że oznacza to krok naprzód.

Co między innymi decyduje o realności tych przewidywań? Otóż je-

śli nakłady, jakie przeznaczymy na inwestycje w całej gospodarce, wyniosą łącznie ponad 88 miliardów zł, czyli o 6,3 proc. więcej niż w roku 1959, to na przemysł przypada z tej kwoty 39,3 procent.

Rzecz to wielce zmienna i budząca optymizm, że na drugim miejscu w podziale środków inwestycyjnych znajduje się budownictwo mieszkaniowe, na cele którego pójdzie 18,8 procent z sumy owych 88 miliardów zł.

Na trzecim miejscu figurują inwestycje w rolnictwie — 14 procent co również jest zrozumiałe w obecnej sytuacji. Tak np. wartość dostarczonych wsi maszyn rolniczych wyniesie 1,915 mln zł. Jak poważnego dokonania na tym polu wysiłku, o tym dostatecznie wymownie świadczy fakt, że tego rodzaju sprzęt, jaki otrzymała wsi w roku 1959, nie przekroczył wartości 380 mln. zł.

Obroty handlu uspołecznionego uzyskane ze sprzedaży towarów powinny wynieść 231 mln. zł, co oznacza wzrost o 5,8 procent w porównaniu z rokiem 1959. Równocześnie za wywóz maszyn, urządzeń przemysłowych i środków transportowych na łączną kwotę 1,405 mln. zł — wzrost o 16 procent. A co w zamian sprowadzimy do kraju? Również i w imopatrzeniu detalu w artykuły żywnościowe poważną pozycję zajmą maszyny, urządzenia przemysłowe i środki transportowe, których zakupimy za 1,647 mln. zł, czyli, że wydamy na ten cel o 9 procent więcej niż w roku 1959.

W gospodarce socjalistycznej liczba zatrudnionych osiągnie wysokość 7,068 tys. osób, czyli wzrośnie tylko 0,7 procent. Globalny fundusz płac w roku 1960 wzrośnie o 2,1 miliarda zł i wyniesie 149,5 miliarda zł.

Oto co w tłumaczeniu na najbardziej syntetyczne wskaźniki oznaczają słowa, że rok 1960 będzie rokiem przygotowania startu do nowej 5-latki. O samym starcie pomówi w artykule przemysłowe o 7,1 proc. W eksporcie wydatną pozycję zajmie nościowe wzrośnie o 9,1 procent, zaś my za rok o tej porze.

BRUKOWSKIE ZDARZENIA

BRUKOWY CYTAT

Czego należałoby życzyć RN m. Krakowa na Nowy Rok? — Cypriana Kamila Norwida. Oczywiście, z naciskiem na cytata: „ideal slegnät bruku”. Bo krakowskim brukom w ogóle, zdaje się, ideal jest całkowicie nieznanym...

HANDEL I KULTURA

To, co w okresie świątecznym działo się wokół pomnika Mickiewicza na Rynku krakowskim — przypominało nie tyle mickiewiczowskie „Ballady” — ile bał lady. Bał, zresztą w bardzo złym guście. Jarmarczonym.

Poustawiano bowiem tandetne budy, niemal „wchodzące” na pomnik, tarasujące przejście z Sukiennic w ul. Sieną. W budach odbywała się sprzedaż drobiazgów choinkowych. A wszystko — nawet w tak mało uporządkowanym i nie bardzo czystym mieście — raziło dodatkowym niechlujstwem oraz brakiem jakiegokolwiek poczucia estetyki. A co na to wydzielone wydziały miejsce: handlu i kultury?

PODWIECZORKI

Wzorem Warszawy, podwieczorki z programem artystycznym wprowadzono również i w Krakowie. Pewnie dla podkreślenia łączności ze stolicą — w „Warszawiance”. Mój Boże, kto wie — czy w nowym roku nie zaczną się nagrywać owych imprez na taśmę magnetofofonową i nadawać przez radio? A mówiono, iż zaplanował kryzys podwieczorkowy. Chyba, że były to jedynie opinie — słuchaczy radia...

NOWE NIE STARZEJE SIĘ

Jacek Stwora (laureat nagrody publicystycznej m. Krakowa) jeszcze w starym roku wystąpił z nowym repertarzem radiowym „Kończy się dzień”. Życzylibyśmy sobie i reszcie krakowian, żeby i w Nowym Roku pisał po staremu, a wówczas o nowej nagrodzie m. Krakowa można będzie powiedzieć słowami Szolochowa: „stare zaczynało się od nowa”... BOB

NAJKRÓCEJ I NAJCIKAWIEJ

W Ketrzynie koło Kołobrzegu archeolodzy polscy odkopali stary gród słowiański z około VIII wieku. Wykopane przedmioty jak groty, strzały, ostrogi, nożyki żelazne są pochodzenia słowiańskiego.

Na zachód od Moskury rozpoczęto budowę nowego miasta satelity. Przewiduje się wybudowanie osiedli na 6-7 tys. mieszkańców. Miasto-sputnik posiadać będzie własny stadion, tereny zielone, sklepy itp.

Zbudowany w stoczni w Malnie w Szwecji statek „Posejdon”, któ-

ry służy jako lodolamacz, obchodził 75-lecie morskiej służby.

W Warszawie odbyła się rozprawa przeciwko chuliganom, którzy atakowali aktorów w czasie nakręcania filmu „Zezowate szczęście”. Na rozprawę nie stawili się kilku świadków m. in. aktorka Basia Kwiatkowska. Za nieusprawiedliwienie niejawności ukarano Basię grzywną 500 złotych.

Do sklepu mięsnego w Gdyni włamał się Edward Myśliwiec. Ponieważ dla dodania sobie odwagi Myśliwiec przed włamaniem wypił kilka głębszych, wkrótce po włamaniu zasnął pod ladą. Stąd zabrala go milicja.

CO SIĘ ZMIENIŁO NA ŚWIECIE I U NAS W 1959 R.

Turystyka na najwyższym szczyście blu

Zaczęło się wszystko wcześniej, ale dopiero wrzesień 1959 r. był ukoronowaniem podejmowanych wysiłków. Gdy premier Chrzczechow udawał się z wizytą do Stanów Zjednoczonych, nie wahano się użyć dla określenia jej wagi słów w rodzaju: przełomowa, historyczna. Była to pierwsza wizyta szefa rządu radzieckiego w stolicy drugiego najpotężniejszego mocarstwa. Już to samo uprawniało do używania wielkich słów. Ale historyczne znaczenie wizyty w Camp David polega przede wszystkim na tym, że obaj szefowie rządu przyjęli za regułę stosunków międzynarodowych w przyszłości podejmowanie rokowań, jako jedyny sposób rozwiązywania spornych problemów.

Wizyty, wizyty

Zanim doszło do spotkania w Camp David odbyła się seria wizyt, które przygotowywały grunt do mających nastąpić rozmów. Rozpoczął ją 4 stycznia wicepremier Mikojan, udając się do Stanów Zjednoczonych. Wizyta nie miała charakteru oficjalnego, nie mniej A. Mikojan przeprowadził rozmowy z przedstawicielami rządu USA i spotkał się z prezydentem Eisenhowerem. Było to wydarzenie dnia, długo komentowane na czołowych miejscach dzienników.

Na przełomie lutego i marca bawił w Związku Radzieckim premier brytyjski Macmillan. W trzy tygodnie po powrocie z Moskwy Macmillan złożył wizytę prezydentowi Eisenhowerowi, po której ogłoszono zgodę Związku na konferencję ministrów spraw zagranicznych dla rozpatrzenia sprawy Berlina i Niemiec.

(Dalszy ciąg na str. 3)

GDY RODZI SIĘ CZŁOWIEK

Raz na rok w Sylwestra punktualnie o godzinie 0,0 rodzi się Nowy Rok.

Dziecko w naszym kraju rodzi się co czterdzieści dwie sekundy. Ponad 700.000 w ciągu roku. Izby porodowe i nowoczesne urządzone kliniki położnicze stały się punktami zapalnymi wsi i miast.

KLINICZNY KRAŻOWNIK

W środku jest biało, jakbyś wszedł w głąb ogromnej śnieżnej zasy. Ciepło tu i przytulnie. Po miłej rozmowie z profesorem Szwarem, ubrany w białe fartuchy wędrujemy zacisznymi korytarzami kliniki, oprowadzani przez panią dr Bąkową. Właśnie skończył się poród i do salki noworodków przybywa jeszcze jeden mieszkaniec. Na rączce numerki, czarny puszek na głowie układa się w zawiąski lok. Do sali wjeżdża wózek, właściwie nie wózek, a autokar na kilkanaście miejsc, krażownik klinicznych korytarzy. Małcom tylko nosy sterczą z becików — jadą rozkrzyczani na drugie śniadanie. Moc ich, długi niekończący się szereg białych becików. W jednej tylko klinice rodzi się w ciągu roku 3.800 dzieci. Codziennie kilkanaście, a takich „punktów urodzeń” jest w Krakowie sześć.

„DOJRZEWAJĄCE”

NIEMOWLAKI

Na trzecim piętrze oddział wcześniaków. W specjalnych ciepłarkach, niczym w akwariach, leżą przedwcześnie urodzeni, otoczeni troskliwą opieką lekarzy i pielęgniarek. Mały Adaś wcześniak pięciomiesięczny został przywieziony samolotem sanitarnym z Makowa. Ważył niespełna 700 g. Dziś ma już 2 kilogramy. Tutaj chowają się czworaczki i dziesiątki innych malców. Około 900 w ciągu roku. Rodzice i rodziny bardzo często przychodzą lub telefonicznie dowiadują się o los wcześniaków. Na korytarzu stoi kilka matek i babcia, zaniepokojeni pytają lekarzy — jak tam „dojrzejają” niemowlaki. Przeważnie to pierwsze dzieci — jedynaki.

MACIERZYŃSTWO

ROZMAWIAM Z MATKAMI: Pani Irena odkłada na bok świeżeczny numer „Zdarzeń” i z chęcią mówi o swoich dzieciach. Ma dwójkę: cztery i półletnią Haneczkę i siedmioletniego Andrzejsia. — Chciałabym, żeby córeczka uczyła się grać, dla synka jeszcze nic nie wymyśliłam. Jestem bardzo szczęśliwa i cieszę się z jego urodzin.

INNA MATKA: — Z niepokojem oczekiwałam urodzenia Dorotki. Po przednio umarł mi synek. I córeczka jest dzieckiem konfliktowym, ale dzięki opiece lekarzy udało się ją uratować. Już niepokój minął, jest tylko radość.

PANI ELŻBIETA jest „świeżoupięconą mamą”. Bardzo pragnęła z mężem synka. I jest. To komplikuje nieco dalsze plany życiowe. Trzeba przerwać studia, ale co się odwielece, to nie uciecze. Wprawdzie i warunki mieszkaniowe nie najlepsze. Może za to teraz dadzą przydział. Pani Elżbieta ma 20 lat, jej mąż 23 — zaledwie skończył studia. Liczą na pomoc dziadków. O kłopotach wychowawczych nie ma pojęcia. — Jakoś to będzie — mówi z beztroską.

Na ogół matki cieszą się z urodzin, chociaż niejednej przysparzają one wiele kłopotu. Pani Maria ma już trójkę. Ewa jest czwartym dzieckiem. Mają niewielkie gospodarstwo. — Ale jak się trójkę wychowało, to i czwarte się przyżywi. Maria ma dopiero 26 lat.

MÓWI LEKARZ: — Spotykamy się z macierzyństwem w różnych formach. Zdarzają się nawet niezbyt rzadko wypadki porzuceń. Mamy wtedy dużo kłopotów z takim dzieckiem. Mała Małgosia, której matka po prostu uciekła, przebywa u nas półtora roku. Personel przyzwyczaił się do dziewczynki. Niedawno została adoptowana. Inne maleństwa trafiają do domów dziecka. Zdarzają się też wypadki dzieciobójstwa. Okaleczoną matkę, często z krwotokiem, przywozi karetka pogotowia. Trafiają się też recydywistki.

NIEPOKOJĄCE CYFRY

Wciąż jest za mało łóżek położniczych. Przyrost naturalny w naszym kraju jest zawrotny. W dziesięciu latach 1950—1960 wzrosła u nas ludność o 20 proc. z 25, na 30 milionów. W tym samym czasie w Austrii tylko o 1 proc., w Wielkiej Brytanii o 3,6, w NRF o 4 proc.

W okresie ostatniego dziesięciolecia liczba dzieci do lat 14 wzrosła w Polsce o 2.820.000. W tym samym czasie (we wszystkich razem) w piętnastu państwach Europy Zachodniej przybyło dzieci do lat 14 — 2.280.000, czyli ok. pół miliona mniej, niż w naszym kraju. A tym dzieciom trzeba dać jeść, ubrać, posyłać do szkół. Na luksus wysokiego przyrostu naturalnego nie mogą sobie pozwolić kraje dużo od nas bogatsze. A nas wciąż stać na to. U nas 1/4 dochodu narodowego jest pochłaniana przez przyrost naturalny. Niezwykle ciężar wychowania dziecka przerzucają rodzice na państwo. W domach dziecka wychowują się dziesiątki tysięcy niemowląt, opuszczonych przez matki, wychowuje się dziesiątki tysięcy młodzieży. Koszt utrzymania jednego dziecka wynosi rocznie 13.000 złotych.

Dzieci biedne, osierocone, porzucone, ale też niewygodne dla samotnej matki, czy skłóconego małżeństwa, dzieci niepotrzebne, ciężar dla rodziców. Dużo, bardzo dużo tych dzieci. Codziennie przeciętnie siedem podań wpływa do krakowskiego kuratorium z prośbą o przyjęcie do domu dziecka, kilkaset w ciągu miesiąca.

A oto dalsza, niepokojąca cyfra. W Krakowie i województwie krakowskim rodzi się przeciętnie w jednym roku 11 dzieci na 100 kobiet (będących w wieku płodności tj. 15—49 lat). Oblicza się, że przeciętnie cztery kobiety w ciągu życia rodzą piętnaścioro dzieci.

O tych sprawach nie wolno milczeć. Mogą się oburzać oponenci, że się im wchodzi w kaloszach do sypialni — wara od rodziny, to sprawa prywatna. A właśnie, że nie. Państwo, społeczeństwo, obchodzi problem urodzeń. Urodzenie dziecka to cała, wiele lat trwająca odpowiedzialność, o której nie wszyscy zdają się pamiętać.

I choć to miał być reportaż o narodzinach człowieka — radosny i optymistyczny, nie sposób nie spojrzeć trzeźwo na rzeczywistość. Wybaczcie, Cieszymy się, że rodzą się dzieci, że większość ma dobrych, troskliwych rodziców, wielką opiekę ze strony państwa. Ale nie cieszymy się... bezkrytycznie.

PRZEBIERANKI

Każdy cudaczny strój przybiera
Każdy się w inną wciela postać...
Chciałbym, ech, udać — milionera!
I już tak zostać...



KARNAWAŁ U DENTYSTÓW

Najkulturalniej dentyści się bawią
Iak dadzą w zęby — to je zara z wstawią.



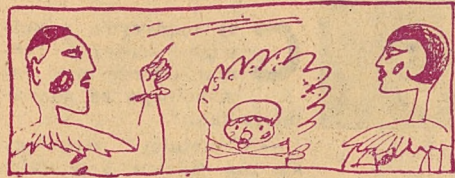
MASKARADA

— Panie kochany, zrób pan łaskę
I zechciej zdjąć te wstrętne maski!
— Bezcelność! Tupet... to pan masz!
To nie jest maska! To jest — twarz!!



DZIECIĘ KARNAWAŁU

Jam dziecię bez rodziców, sierota bez opieki
Ofiara maskarady... Nie moja w tym wina...
O tatusiu wiem tylko, że zwał się — Arlekin
A mama, panie sędzio, Kolombina...



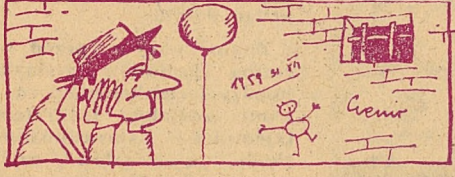
BAL LEKARZY

Bal u Lekarzy... Koniec świata
Tam nerwy trzeba mieć ze stali!
Bo kardiolog mówi: Pij pan!
A fizjatr: Niech pan pali!



BAL PROKURATURY

Iść albo nie iść? Bal Prokuratury...
Przesądów nie mam... Zabobon to bzdury
Ale, być może, wyjdę d z i s, o zmroku
A wróć, odpukać, po roku?



KARNAWAŁ U PLASTYKÓW

— Cóż to za hałas? — spytałam plastyka —
Różnych odgłosów kakafonia dzika?!
— Nic się pan nie bój, bawimy się byczo
To goście drą się i kolory krzyczą!



1960?

Postawiłem znak zapytania przy tej liczbie symbolizującej wiek „naszej ery”, ponieważ przyjemnie jest grać z przyszłością o dobry los, a zresztą nigdy nie wiadomo, co czas przyszyły przyniesie, komu dobro, komu zło. Wiemy tylko statystycznie, że ileś milionów ludzi na świecie odejdzie w krainę wiecznego spokoju, że ileś milionów innych przyjdzie na świat z krzykiem.

U progu nowej daty kalendarzowej zdarza się to ludziom o wiele częściej niż zazwyczaj — muszą sobie zadać pytanie: jak żyć, ażeby nie zmarnować swego istnienia, jak żyć, żeby coraz większej ilości ludzi było dobrze. I wtedy właśnie zaczyna się polityka.

Polityka jest bez wątpienia sztuką utrzymywania milionów rzesz ludzkich w stanie różnorodnych napięć. Jak się jednak wydaje, czas napięć militarnych zwolna mija i zaczyna ustępować miejsca napięciom twórczym: ludzie zaczynają mieć nadzieję, ludziom się wydaje nareszcie, że czas jest taki, kiedy niemożliwa staje się wojna, kiedy wojna jest anachronizmem właśnie dlatego, że ludzkość potrafiłaby się wymordować w ciągu jednej doby.

Czytałem niedawno odpowiedzi redaktorów naczelnych wielu pism świata na parę pytań, dotyczących przyszłości globu w roku 1960. Nie było wśród nich ani jednego, który by napisał, że w roku 1960 nie zostanie np. zakazana heca z doświadczeniami termojądrowymi, albo że nie ulegnie odprężeniu sytuacja międzynarodowa. Ludzie więc wierzą, wielu podaje jako główny powód tych optymistycznych prognoz — wizytę Chruszczowa w USA.

Stała się rzecz nieodwracalna: Słowo „pokój”, przez tyle lat wymawiane i odbierane prawie jako slogan bez znaczenia — nagle staje się czymś zupełnie żywym, sprawdzalnym.

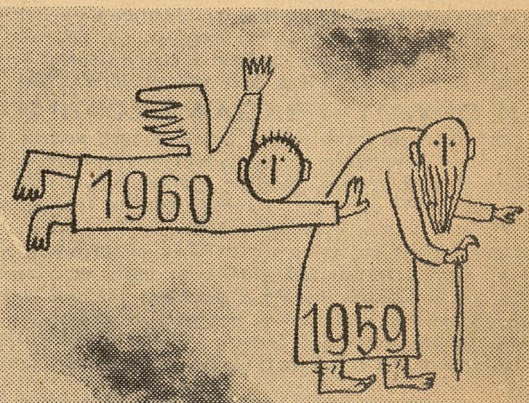
Ludzkość u progu każdego nowego roku stara się oczekiwać samych wydarzeń przyjemnych i dobrych. Nie zawsze, jak uczy historia, tak bywało, ale w końcu mamy prawo myśleć, że my właśnie jesteśmy tym pierwszym pokoleniem, które całą swoją energię będzie mogło zużytkować na budowę tam wodnych, mocniejszych niż we Frejus, okrętów szybszych niż pociągi pospieszne (fantastyczny radziecki statek „Meteor”), samolotów prawie tak błyskawicznych jak rakiety — i to samolotów dla człowieka, który będzie mógł w kwadrans pokonywać przestrzeń Londyn — Nowy Jork, cztery razy krócej niż się dziś jedzie np. kolejką EKD z Komorowa na ulicę Emilii Plater w Warszawie.

Rok 1960 będzie się na pewno cechował dużym wysiłkiem gospodarczym, trzeba będzie ze stoperem w dłoni obliczyć czas roboczy człowieka przy maszynach, trzeba będzie — nie obniżając płacy — przekonać ludzi do podniesienia wydajności. Bowiem małe, drobne straty, małe, drobne bumelki i fuchy — są tak długo małe i drobne, jak długo widzi się je pojedynczo. Dopiero w sumie, w stolicy — nagle okazuje się, że tworzą miliardy. Potem trzeba obcinać fundusze na inwestycje, zmniejszone inwestycje — to mniej miejsc roboczych dla wstępujących w produkcję nowych kadr, brak miejsc — to znaczy obniżony poziom życiowy tych właśnie nowych ludzi, obniżony poziom — to znaczy stan niezadowolonych itd. Cudów zaś nie ma i choćby rzucił sam legendarnie gospodarny Kazimierz Wielki — z piasku biecza nie ukręci.

NOWY ROKU, przynieś więc ludziom opanowanie i zrozumienie, niechaj zaczną upatrywać także w swojej pracy cząstkę wielkiego wspólnego wysiłku, a w swoim nieróbstwie — część wielkich, społecznych strat i hamulec. Praca stawia Polskę na nogi ale praca nie robi się sama.

Zycząc wszystkim stałym moim Czytelnikom wszystkiego najlepszego. Dziękuję za mnóstwo listów, proszę o więcej. Dobrze byłoby, gdybyśmy sobie częściej w 1960 roku wzajem pogadywali.

BOHDAN DROZDOWSKI



(Ciąg dalszy ze str. 2)

Rozbrojenie

Wymiana wizyt postępowania dalej. 29 czerwca przybył do Nowego Jorku — dla otwarcia wystawy osiągnięć radzieckich w gospodarce, nauce i kulturze — wicepremier ZSRR Kozłow. I przy tej okazji odbyła się seria rozmów na wysokim szczeblu. Potem 23 lipca przybył do Moskwy wiceprezydent USA Nixon. Po tej wizycie ogłoszono komunikat o wymienionych zaproszeniach między premierem Chruszczowem, a prezydentem Eisenhowerem. Seria osobistych kontaktów kontynuowana będzie nadal. Prezydent de Gaulle zaprosił do Paryża premiera Chruszczowa, prezydent Włoch Gronchi przyjął zaproszenie do Moskwy. Ta osobista dyplomacja jest znowu dużym plusem roku 1959. Nic tak nie ułatwia wzajemnego zrozumienia się, jak bezpośrednia wymiana poglądów. A zrozumienie stanowisk to pierwszy krok do porozumienia.

Ten problem nawarstwiał się od lat. Pamiętamy nujące relacje z przebiegu tysiąca bezowocnych konferencji na ten temat na rozmaitych szczeblach aż do ministerialnego włącznie.

I tu premier Chruszczow przedstawił konkretny, nowy program rozbrojeniowy. Trzy jego etapy realizowane w przeciągu czterech lat: Rozwiązanie wszystkich sił zbrojnych; zniszczenie wszystkich rodzajów broni, całkowity zakaz broni jądrowej, rakietowej i chemicznej; likwidacja przemysłu wojennego; zniesienie wszelkich form służby wojskowej.

Rozmowy pomiędzy premierem ZSRR i prezydentem USA — bez pośredników — u znalezienie powszechnego rozbrojenia za zasadnicze, a nowe propozycje premiera Chruszczowa stają się podstawą do konstruktownego rozwiązywania problemu zbrojeń w dalszych rozmowach na szczycie.

Na Księżycu i na Ziemi

Wyścig w przestrzeni międzyplanetarnej zakończył się decydującym zwycięstwem radzieckiej nauki i techniki. Lunnik I, wyrzuty w wszechświat 2 stycznia, stał się pierwszą sztuczną planetą, obiegającą swą orbitę dookoła słońca. Lunnik II wylądował we wrześniu na powierzchni Księżyca. Prawdziwym triumfem było wykonanie zadania przez Lunnik III. Po raz pierwszy człowiek zobaczył, jak wygląda niewidoczna z ziemi druga półkula srebrnego globu. Sensacja zajęła pierwsze strony w gazetach całego świata. Rywalizacja o zdobycie przestrzeni kosmicznej zwróciła uwagę na ziemskie współzawodnictwo. Była dowodem, że wielkie mocarstwa konkurować mogą między sobą środkami pokojowymi. I że na tym polega m. innymi zasada pokojowego współistnienia.

Śmiały i realistyczny

XXI Zjazd KPZR w styczniu 1959 r. zatwierdził śmiały i realistyczny plan doświadczenia i prześcignięcia Stanów Zjednoczonych w produkcji przemysłowej. Z entuzjazmem przystąpili ludzie radzieccy do realizacji tych celów. Wynikiem będzie nie tylko podniesienie własnego dobrobytu, ale i stopniowe przekształcanie się całego świata. Zanikanie różnic między państwami wysoko uprzemysłowionymi i dziś żyjącymi w zafaniu. Kraj Rad udzielać będzie pomocy krajom słabo rozwiniętym i służyć im przykładem.

Nic o nas, bez nas

Polska nie stoi na uboczu wielkich przeobrażeń, jakie ogarnęły świat. Uczestniczy (Ciąg dalszy str. 4)

NASI MINISTROWIE MÓWIĄ

Jakie są najważniejsze zagadnienia Nowego Roku w poszczególnych resortach? Z takim zapytaniem „Zdarzenia” zwróciły się do kilku ministrów, szefów resortów cieszących się w społeczeństwie szczególnym zainteresowaniem. A oto odpowiedzi:

MIN. PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO — FRANCISZEK WANIOŁKA

Wykorzystanie istniejących rezerw osiągnąć chcemy przede wszystkim przez poprawę organizacji pracy, zapewnienie rytmiki produkcji, wdrażanie postępów metod pracy, stosowanie nowoczesnej technologii. Prawidłowe rozwiązanie tych problemów pozwoli nam na osiągnięcie planowanego na 1960 r. wzrostu wydajności pracy — średnio w całym resorcie o przeszło 10 proc., a w przemyśle maszynowym o ok. 15 proc. Jest to nasze kluczowe zadanie, bowiem plan nowego roku musimy wykonać bez wzrostu zatrudnienia. A jest on trudny. Zakładamy wzrost produkcji globalnej w przemyśle ciężkim o ok. 10 proc., w tym w przemyśle maszynowym o 14,5 proc. a w hutnictwie o 4 proc. Chcemy wyprodukować o ponad 20 proc. więcej niż w br. artykułów trwałego użytku przeznaczonych na rynek. Jednocześnie w 1960 roku musimy wyprodukować szereg nowych typów pojazdów, maszyn i urządzeń stojących na wysokim poziomie technicznym a także modernizować już wykonywane wyroby.

MIN. PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEPO I SKUPU — FELIKS PIŚLA

W naszym resorcie jest kilka pierwszoplanowych zagadnień. Pierwsze — to wykonanie planu produkcji rynkowej i trudności, jakie z tym będą związane z uwagi na ciężką sytuację w rolnictwie.

Drugi problem — to inwestycje. Przemysł, spożywczy jest niedoinwestowany. Stąd konieczność koncentracji inwestycji, aby wzrosła ich efektywność a jednocześnie zwiększenia mocy produkcyjnych w istniejących zakładach przy jak najmniejszych nakładach inwestycyjnych.

Wreszcie z kluczowych zadań resortu trzeba wymienić wykonanie planu eksportu.

MIN. PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ — STANISŁAW ZAWADZKI

Najważniejszymi zagadnieniami w pracy Ministerstwa w 1960 r. są przekształcenie systemów płac i norm, niedopuszczanie do wypadków w tej dziedzinie oraz likwidacja przerostów w zatrudnieniu i umacnianie dyscypliny pracy.

W dziedzinie rent — likwidacja zaległości (pozostałych do załatwienia wniosków), pogłębienie kontroli uprawnień w celu niedopuszczania do nieprawego pobierania rent.

W dziedzinie pomocy społecznej — zwiększenie ilości miejsc we wszystkich rodzajach domów dla podopiecznych.

A poza tym — zwiększenie wysiłków w pracach nad uporządkowaniem przepisów w zakresie prawa pracy i prawa ubezpieczeniowego.

MIN. GOSPODARKI KOMUNALNEJ — STANISŁAW SROKA

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE. Będziemy dążyć do tego, by niezależnie od budownictwa państwowego, szeroko rozwijało się budownictwo ze środków własnych ludności oparte na wieloletnim (co najmniej 3-4 lata) oszczędzaniu ze strony mieszkańców.

SPRAWA WODY. Idzie o to, aby powołane do tego instytucje posiadały właściwą dokumentację i przygotowały rozwiązania techniczne.

RENTY BUDYNKÓW MIESZKALNYCH. Chodzi tu o to by przydziały rad narodowych rozłożyły ściślejszą opiekę nad wykonywaniem remontów.

RENTY URZĄDZEŃ KOMUNALNYCH SZCZEGÓLNE DRÓG. Problem ten coraz bardziej narasta w miastach. Przy właściwym gospodarowaniu — można by było osiągnąć rezultaty lepsze o ok. 30 proc.

I ostatnie zadanie, oczywiście z podstawowych, to **JAKOŚĆ BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO.**

MIN. OŚWIATY — WACŁAW TUŁODZIECKI

Najważniejszym problemem oświaty jest podniesienie poziomu nauczania we wszystkich szkołach a jednocześnie powiązanie szkoły z życiem, z tym wszystkim co się dzieje w kraju, z socjalistyczną treścią naszego życia i naszych przeobrażeń.

Konieczna jest w tym celu zmiana programów nauczania, dostosowanie ich zarówno do możliwości dziecka jak i potrzeb szkoły a zarazem zaktualizowanie podręczników pod kątem nowych programów.

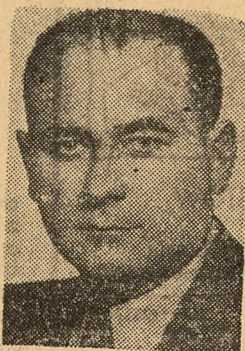
Te wszystkie prace już trwają i będą trwać w 1960 roku zarówno jak i przygotowania do reformy szkolnictwa.

MIN. ŁĄCZNOŚCI — ZYGMUNT MOSKWA

Najważniejszym zagadnieniem z dziedziny inwestycji w resorcie łączności będzie budowa koncentrycznego — najnowocześniejszego urzędnictwa dla telefonii, telegrafii i telewizji.

Oczywiście problemem będzie nie tylko sama budowa urządzeń. Wymaga to przecież i wysokokwalifikowanych kadr, potrzebnych tak do budowy urządzeń jak i do ich eksploatacji. Wszystko razem stwarza podstawę dla półautomatycznego ruchu telefonicznego w kraju i połączeń z zagranicą. To chcemy osiągnąć właśnie w nowym roku.

rozmawiał **ANDRZEJ DOBRZYŃSKI**



Najczęściej narzekamy na zimno i mrozy. Łączy się to często z naszym niedostatecznym ubiorem (np. słabe krążenie krwi). I z tego punktu widzenia narzekania nasze można uzasadnić. Ale istnieje też odwrotna strona medalu: „chłód posiada swoje niezaprzeczalne walory.

Dr Józef Szlezinger

I Klinika Chirurgiczna AM)

Tajemnica snu zimowego niektórych zwierząt (np. niedźwiedzia, jeża, nietoperza itd.) nie została dotychczas wyjaśniona. Wiadomo jednak, że sen następuje pod wpływem zewnętrznej zimna, które tak oddziałują na zwierzęta, iż żyją one bez pożywienia, a ich procesy fizjologiczne przebiegają w zwolnionym tempie. Nawet zadane z wierzchołku rany w okresie snu zimowego goją się szybciej, niż w okresie czuwania.

To dobrodziejstwo zimna postanowiono zastosować w odniesieniu do chorego, mającego się poddać zabiegowi chirurgicznemu. Dziś przy niektórych zabiegach (operacja tzw. „suchego serca”, na klatce piersiowej, w mózgu, przy urazach itp.) — metoda stosowania środków nasennych i oziębiania ciała znalazła szerokie zastosowanie i daje dobre wyniki. Hipotermia polega na zastosowaniu środków farmako-

MEDYCYNĄ ★ NAUKĄ ♦ MEDYCYNĄ

CZY ZIMNO JEST POTRZEBNE?

logicznych tzw. środków litycznych („Coctail lytique”), które usypiają chorego i znoszą reakcję na zimno, oraz na obkładaniu pacjenta lodem względnie zanurzeniu w lodowatej wodzie, co powoduje obniżenie temperatury ciała do 25 st., a nawet poniżej. Niektórzy stosują ochładzanie wewnętrzne, polegające na przepuszczaniu krwi chorego przez aparat oziębiający.

W naszej Klinice prof. Bogusz — jako jeden z pierwszych — stosuje od 5 lat metodę łagodnego oziębiania lodem po operacji np. nadciśnieniowej, choroby Basedowa itd., wstrzykując małe dawki środków litycznych przed zabiegiem. W 270 wypadkach uzyskaliśmy dobre wyniki, obniżając wybitnie dotychczasową śmiertelność.

Metoda oziębiania znalazła ró-

wnież zastosowanie w leczeniu chorób dziecięcych, psychicznych i niektórych chorób wewnętrznych.

Dr. dr Wincenty Wcisło

(Zakład Fizjologii AM)

Człowiek i zwierzęta ciepłostate utrzymują ciagle w swoim wnętrzu jednakową temperaturę, wynoszącą około 37 st. C. Ustrój ciepłostate bowiem zachowuje z zadrzewiającym uporem termiczną równowagę pomiędzy produkcją, a ciagle zachodzącymi stratami ciepła.

Tak np. w codziennym bezwysiłkowym trybie życia normalny człowiek znajdując się w temperaturze pokojowej, produkuje i oddaje otoczeniu w ciągu doby 2.400-2.500 dużych kalorii. Umieszczony jednak w zimnym otoczeniu ustrój ludzki broni się przed groźbą ochłodzenia, redukując przepływ krwi przez skórę i błony śluzowe dróg oddechowych,



Czy medycyna, a mówiąc ściślej — farmacja może mieć coś wspólnego ze znakami zodiaku?

— Czytelnicy, stykający się „na codzień” z wielkim przemysłem farmaceutycznym, antybiotykami oraz operacjami serca i mózgu, gotowi są do pytania: „gdzieś musi być jakiś kłopot, bądź też pomyśleć, że jestem zakamuflowanym znachorem, który przy pomocy „Zdarzeń” chce podreperować swoją praktykę.

— Ponieważ (mimo „ery antybiotyków”) jutro i tak redakcyjny telefon będzie się „urywał” od pytań: „gdzie mieszka ten, co to... pan wie... no, ten znachor”, ponieważ na ręce odpowiednich władz i tak wpłynęła petycja, żądająca „przykładnego ukarania tego szarlatana” — nie widzę innego wyjścia jak — brnąć dalej:

Znam ukryte przed oczyma profanów związki między farmakologią a znakami zodiaku. Odkryłem tajemnicę starosłowiańskich „zasieźralów”, czyli napojów miłosnych oraz diabelski czar diabelskiej rośliny „pokrzyku”. Wiem, jaki jest symbol słonecznego wianka z ruty i jaki cel

■ Mądrość stuleci zamknięta w medycynie ludowej

■ Czosnek zadyszkę leczy

■ Widłak na rwanie w kościach

■ Piolun może być groźny

ma znachorskie „odkaszanie” chorych trawionych „złą gorączką”. Zbadałem sens pieśni weselnych o chmielu i praktyki bab-czarownic, które „czyniły, aby białogłowa więcej dzieł nie miała”, które znały leki „krew czyszczące”, i przeciw zimnicy i przeciw wrzodom wstrętnym i na zapalenie oczu, na zatrzymanie krwotoków, na reumatyzm, na wyleczenie z pijactwa, na porost włosów...

Tajemnice starych ksiąg

W starej średniowiecznej księdze aptekarskiej przeczytałem, że kozłek (roślina, z której otrzymujemy walerianę) należy zbierać tylko wtedy „gdy słońce w znak lwa wnij-

Gdy żółć się ulewa — pączki sosnowe, też kocanki, a topolowe pączki przy hemoroidach.

Na męskie dolegliwości głąg i chmiel wielce pomocne bywają.

Widłak na rwanie w kościach, a dobromyśl przy bólach żołądka dobry jest.

Kopytnik na wymioty, piąkom do wódki dodany zbawienno bywa.

Wrzody łopianem wypędzisz, a świetlikiem — skrofuły.

Gdy komu łysina grozi — tatarak na włosów wzmożenie dobry też.

Dziurawcem wyleczyć się możesz z chorób wątroby, nerek, żołądka...

Polecamy wianki ruciane

Kilkudziesięciu znajomym zadałem takie pytanie:

— Jakie znaczenie ma zwyczaj ubierania obłubieńców w wianek ruciany? Odpowiedzi były niemal identyczne: — „Ruta jest symbolem niewinności”.

Na koniec zapytałem o to samo medycynę ludową, do której mam wiele szcunku, odkąd się dowiedziałem, że leki — o których w starych księgach przeczytałem — są i przez

czenie wymiana wizyt ministrów rolnictwa Polski i USA.

Dla Polski rok 1959 pod jednym jeszcze względem zapisał się korzystnie. Prezydent de Gaulle odpowiedział się na koniecznością uznania zachodnich granic. Powszechnie wiadomo, że — poza Adenauerem — nikt nie ma zamiaru poddawać w wątpliwość trwałości granic Polski. Francja pierwsza z zachodnich mocarstw wypowiedziała się na ten temat oficjalnie. Dla pozostałych będzie po temu okazja, gdy sprawa niemiecka stanie się przedmiotem debaty na spotkaniu na najwyższym szczeblu.

W 1959 r. obchodziliśmy 15-lecie Polski Ludowej. Zanotować trzeba takie fakty jak wzrost dochodu narodowego w okresie 1949-1958 przeszło dwukrotnie. Osiągnięto poważny wzrost produkcji wielu podstawowych wyrobów zarówno środków produkcji jak i artykułów spożycia. To dowód, że na drodze socjalizmu idziemy szybkimi krokami naprzód. Przewidziano dalszy rozwój wielu najważniejszych dziedzin m. in. projektuje się rozbudowę Huty im. Lenina. Rozbudowa ta pozwoli na dwu i półkrotnie zwiększenie produkcji towarowej kombinatu, której wartość będzie równa przewidywanej wartości całego eksportu przemysłu maszynowego i hutnictwa w 1960 r. w gospodarce rolnej rok 1959 przyniósł utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa przeznaczającego na mechanizację rolnictwa, melioracje, budownictwo wiejskie.

(Dokończenie na str. 5)

CO SIĘ ZMieniŁO NA ŚWIECIE I U NAS?

Polska dyplomacja

Aktywność Polski znalazła również wyraz w międzynarodowych wizytach. We wrześniu odwiedził Polskę minister spraw zagranicznych Danii J. O. Krag, a w miesiąc później jego kolega z Norwegii, min. Hjalmar Lange. Wizyty te były próbą wzajemnej wymiany poglądów i uzasadnienia stanowiska, jakie w istotnych problemach międzynarodowych zajmuje Polska. Służyla temu również wizyta w Warszawie wiceprezidenta USA Nixona. Możemy być pewni, że dzięki tym wizytom polityka Polski będzie lepiej rozumiana. Pod tym względem miała też zna-

CZY ZIMNO JEST POTRZEBNE?

(Dokończenie ze str. 4)

przyspieszając produkcję potu i parowaniu oraz wywołując szcawkową reakcję jeżenia włosów, „gęsiej skóry” i skulania się. Przez najeżenie futra zwierzęta zwiększają warstwę izolującą ciało od zimna.

Mimo to chłód jest potrzebny jako jeden z czynników potęgujących tętno życiową ustroju, przygotowujących go do przetrwania niekorzystnych sytuacji. Zimno (rozsądnie dozwolone) w połączeniu ze sportem jest czynnikiem hartującym nasz ustrój. Wysoki stopień odporności na zanieżenie można osiągnąć za pomocą dozowanych chłodnych kąpieli powietrznych lub zabiegów hydroterapeutycznych (nacieranie i polewanie zimną wodą, prysznic) oraz kąpieli w rzekach przy stopniowo obniżającym się

chłodzie (np. jesienią). Ale gwałtowne ochładzanie naszego organizmu powoduje poważne zaburzenia czynności ustrojowych, jak odmrażanie nosa, uszu, palców itd. a nawet śmiertelne zejście. Np. rozbitkowie konwojów północnych znaleźli się w lodowatej i wilgotnej wodzie ponosili śmierć na miejscu.

Na przemarznięcie działa skutecznie alkohol i napoje gorące, które powodują rozszerzenie naczyń obwodowych torując drogę dla lepszego przepływu krwi ciepłej. Ale po zażyciu tych środków nie należy już opuszczać mieszkania. Niebezpieczeństwo naturalnej hipotermii grozi pijanym osobom, przebywającym na chłodzie. W stanie opilstwa organizm nie może się bronić przed zimnem, gdyż jego ośrodek ter-

moregulacyjny jest zatruty. Ustrój oddaje spokojnie ciepło otoczeniu, a pijany osobnik nie odczuwa wcale zimna, gdyż krew nadal krąży po rozszerzonych naczyniach. W miarę obniżania się temperatury całego ciała przychodzi senność, zmęczenie i chęć odpoczynku nawet... na śniegu, co prowadzić może do tragicznych skutków.

Dc. dr Zdzisław Wołoszek
(Katedra Chemii Nieorg. UJ)

Gdy na ogół wszyscy narzekają na niską temperaturę, my cieszymy się, jeśli uda nam się uzyskać bodaj dziesiętną stopnia na drodze zbliżenia do temperatury absolutnego zera, tj. minus 273 stopni. Naszą radość uzasadnia fakt, że z uzyskaniem wysokich temperatur było mniej kłopotu, niż z uzyskaniem niskich.

Od czasu, kiedy polskim uczonym Olszewskiemu i Wróblewskiemu — jako pierwszym w świecie — udało się skropić tlen przy temperaturze minus 188 stopni i azot przy temperaturze minus 196 stopni — kriogenika (nauka o niskich temperaturach) posunęła się daleko naprzód, a szczególnie w ostatnim 10-leciu dzięki udoskonalonej technice skraplania. Nauka ma już poza sobą skraplanie wodoru, (wrzenie wodoru przy temperaturze minus 253 st.) i zajmuje się temperaturami helowymi (wrzenie helu przy temperaturze minus 269 st.).

Znaczenie naukowe niskich temperatur jest olbrzymie. Dzięki nim rozwiązujemy podstawowe problemy materii. Jeśli chodzi o praktyczne wykorzystanie niskich temperatur, ma ono również bardzo szerokie zastosowanie. Dzięki skraplaniu powietrza otrzymujemy jego składniki: azot (a więc amoniak itd.), tlen i gazy szlachetne jak argon, krypton, neon itd., które są niezbędne dla przemysłu, metalurgii (Huta im. Lenina).

Niskie temperatury znalazły również zastosowanie przy zamrażaniu gruntu w związku z występowaniem wody przy wydobywaniu siarki w Tarnobrzegu i w ten sposób niebezpieczną wodę unieruchamia się. Zamrażanie odbywa się przy pomocy solanek o temperaturze od minus 30 do minus 50 st. Odzywają się głosy, że korzystniejsze byłoby zamrażanie przy niższej temperaturze.

Ze skroplonego wodoru produkuje się ciężką wodę, źródło energii jądrowej. Dziś możemy już powiedzieć, że ciężki wodór i ciężki tlen mogą być użyte jako paliwo dla rakiet kosmicznych.

Tradycje naszych wielkich uczonych na odcinku niskich temperatur kontynuujemy i w planie jubileuszowym UJ przewidziano budowę laboratorium kriogenicznego.

Rozmowy przeprowadził:
MIKOŁAJ KUPLOWSKI

JAK POWSTAŁY PIERWSZE POLSKIE AWIONETKI



Materiały, notatki, zdjęcia, rysunki zgromadził Edward Działowski w olbrzymim albumie. Są tam nawet oryginalne legitymacje i dyplomy jego ojca — Stanisława Działowskiego, który wspólnie z bratem swym Mieczysławem, jako pierwszy skonstruował polski samolot sportowy — awionetkę. Na samolocie tym sierzan pilot Stanisław Działowski dokonał pierwszego w Polsce przelotu międzymiastowego na trasie Bydgoszcz — Warszawa.

Wspomnienia... Na ścianach wiszą zdjęcia pamiątkowe, na kredensie stoją modele samolotów... W tym domu tradycja lotnicza nie wygasła. Edward Działowski jest cenionym instruktorem i wyszkolił już liczne zastępy młodych lotników. Był najstarszym synem konstruktora, poza nim kilku z 6-ciu pozostałych braci też zostało lotnikami.

Stanisław Działowski w roku 1939 podoficer rezerwy, poszedł na front. Losy rzuciły go do Anglii, gdzie startuje na myśliwca i bierze udział w walkach powietrznych. Ranny, zestrzelony nad Niemcami zostaje przewieziony na wyspę brytyjską i tam po długiej chorobie w szpitalu — umiera.

W domu jego syna z nabożeństwem powtarza się słowa listu Stanisława Działowskiego:

„...a kto chce się przekonać, czym jest lotnictwo sportowe i jaki ślaczny sport lotniczy, ten niech idzie to moje ślady...”

Z MASZYNOPISU KONSTRUKTORA...

Nie wiadomo dla jakich celów napisał Stanisław Działowski te cztery strony maszynopisu. Dziś stanowią one w każdym razie cenny dokument. Opisuje w nim początki swojej pracy:

„Studiując zagraniczne pisma fachowo-lotnicze oraz dostępne wydawnictwa niemieckie, postanowiłem iść w ślady twórców szybownictwa. 1 kwietnia 1925 roku przystąpiłem do budowy szybowca własnej konstrukcji w Parku Szkoły Pilotów w Bydgoszczy...”

Szybowiec nazywał się „Bydgoszczanka” i startował na II Wszechpolskim Konkursie Szybowców w Gdyni. St. sierz. pil. Strzelczyk, który startował na „Bydgoszczance”, był asem lotnictwa wojskowego, ale nie miał zielonego pojęcia o lataniu na szybowcach. Po komendzie startowej „puść” wzniósł się w górę przeciw wiatrowi, a gdy szybowiec z braku opanowania zawisł w powietrzu, pilot szukał jak przy samolocie manetki od gazu, by nabrać szybkości. Moment ten i zdeorientowanie pilota spowodowały ślizg szybowca na skrzydło, który z powodu małej wysokości i silnego wiatru rozbił się. Tak więc w kilku sekundach praca b-ci Działowskich obróciła została w niwecz.

Zrażeni brakiem uznania i kłopotami bracia Działowscy przerywają pracę nad szybowcami i przerzucają się na samoloty słabo-silnikowe — konstruują pierwsze w Polsce „awionetki”.

SZEW — MECENASEM

Bracia Działowscy już w roku 1925 mają przemyślany model samolotu turystycznego. Aby przystąpić do jego budowy, trzeba jednak mieć pieniądze. Gdy zwrócili się o pomoc finansową do LOPP-u ówczesny prezes oświadczył im, że: „do latania są wrony, a porządni ludzie powinni piechotą chodzić”.

Wobec tego Stanisław Działowski pozbywa się motocykla, dwóch aparatów fotograficznych, by za te pieniądze wynająć lokal i rozpocząć gromadzenie materiałów.

Przypadek przychodzi jednak Działowskiemu z pomocą. Mecenasem ich prac zostaje szewc bydgoski: Jan Krüger, który był wielkim miłośnikiem lotnictwa i w ten sposób chciał się mu przysłużyć. Krüger postanowił zafundować silnik pochodzenia niemieckiego, typu Haacke 30 K. M., dwucylindrowy, czterotaktowy.

Pracę nad samolotem, który ku czci Krügera nazwano D-K-D, można było rozpocząć. Wynajęto lokal w suterynach, ale kiedy gospodarz zobaczył, że Działowscy sprowadzają butlę z tlenem, przestraszył się, że dom wyleci w powietrze i wymógł pomieszczenie.

Z kolei bracia wypożyczają lokal w piwnicy, za który płacą wysoki czynsz — 50 złotych miesięcznie.

(Dokończenie na str. 6)



współczesną medycynę chwalebne, jako często skuteczne. A oto jej odpowiedź: „Zapach ruty działa podniecająco na kobiety...”

Ponieważ jednak ta sama medycyna ludowa zachwalała jako środek najlepszy na zdobycie wzajemności — wodę, w której kąpała się młoda dziewczyna, ponieważ czosnek używała nie tylko przeciw astmie, ale i do wypędzenia „siły nieczystej” — postanowiłem być ostrożny.

Leki i czary

Nie można zaprzeczyć, że nasi sławniejsi przodkowie (podobnie jak inne plemiona) znali lecznicze oraz trujące właściwości wielu ziół. Ale — nieprzypadkowo wyraz „c z a r o w a n i e” pochodzi (jak twierdzi A. Brückner) od słowa „k o r z e n i e”. Korzenie, liście, kwiaty różnych roślin a raczej wywary z nich, służyły naszym przodkom jako leki. Ale, od czasów najdawniejszych, lekarz to był równocześnie czarownik. Wiara w leczniczą interwencję „mocy nadprzyrodzonych” była przez tysiąclecia związana z rzeczywistą wiedzą o właściwościach roślin.

Medycyna współczesna nie wzgardziła mądrością medycyny ludowej, przeciwnie — stara się wyko-

rzystać jej doświadczenia. Naturalnie, po gruntownym oczyszczeniu jej z brudu przesądów, czarów, zabobonów, z wszelkiego rodzaju znachorstwa i bzdury, w które „obrosła” przez wieki.

Ogień groźny w rękach głupca

Przysłowie to pasuje, jak ułal do wszystkich, którzy leczą się „na własną rękę”. — Ow ogień — to właściwości roślin. Stwierdzono bezspornie, że medycyna ludowa bardzo trafnie oceniła wartość leczniczą (ale i zabójczą) wielu roślin. Żywokost rzeczywiście przyspiesza proces zrastania się kości, potwierdzono korzystne działanie wywarów pączków sosnowych kwiatu lipy, malin, czosnku i tysięcy innych „zioł”.

Współczesna medycyna odkryła tajemnicę „znaków zodiaku” (okazuje się, że np. Kozłek zrywany w lipcu ma najwięcej własności leczniczych), „okadzania” jałowcem (prymitywna inhalacja), przyznała rację „medykum” sprzed wieków, którzy innych środków nie znając, rany wódką prze-mywali, a następnie zalewali je smolą (ochrona przed infekcją), którzy oparzenia leczyli oliwą, a stany nadmiernej pobudli-

wości — glogiem czy chmińcem.

Ale odkryła też i inne ponure tajemnice bab, znachorów — ludzi, którzy... Zresztą przytoczmy parę przykładów:

„Niewinny” piołun, właściwie stosowany i dawowany, leczy. Ten sam piołun używany bez wiedzy lekarza może mieć dla organizmu groźne następstwa. Wiele ziół zawiera cenną w medycynie alkaloidy. Jednak stosowanie i dozowanie przez laika, mogą być zabójcze.

Prawdą jest, że medycyna ludowa zna od wieków i środki poronne, i trucizny niszczące powoli system nerwowy lub działające błyskawicznie jak śmierć.

Prawdą jest również, że współczesna medycyna ostryżnie stosuje leki roślinne, bo wiele z nich nie zostało jeszcze gruntownie zbadanych; nie jeden wykazuje ujemne działanie uboczne. Mądrość stuleci, jeśli nie tysięcy lat zamknięta jest w medycynie ludowej. Ale, tysiąclecia nie zdradzała tak łatwo swych tajemnic. I dlatego zostawmy tę mozolną pracę nad jej odkrywaniem — lekarzom.

Do tego, smutnego dla siebie wniosku doszedł

WASZ ZNACHOR

ŚWIAT W OBRAZACH



Mania podskoków

Ta nieszkodliwa zabawa obiega cały świat. Holdują jej zarówno dla reklamy gwiazdy filmowe, jak też i znani artyści gwołi... przełamania pozytywności i ponuractwa. Oto skaczący: artysta światowej sławy Chagall — oraz Maria Felix, Shirley Temple, Odile Versois, Marina Vlady i Zsa-zsa Gabor.



MARIA FELIX



Chagall



SHIRLEY TEMPLE



ZSA ZSA GABOR



MARINA VLADY



ODILE VERSOIS

Czerwone i czarne

Rok 1959 przyspieszył proces niezależnienia się narodów, którym nie danym było jeszcze korzystać z pełnej swobody politycznej i niepodległości. Proces ten przebiegał równoległe, w krajach podlegających jeszcze dyktatorskiej władzy — jak w Ameryce Łacińskiej — i w krajach kolonialnych Afryki. W Ameryce Łacińskiej nowy powiew przyniosło zwycięstwo rewolucji na Kubie. Za jej przykładem pragnie wyzwolić się spod władzy dyktatorów Republika Dominikańska i Paragwaj, gdzie powstanie przeciwko Stroesnerowi rozgorzało pod koniec roku. Na południowym kontynencie Ameryki budza się także ruchy przeciwko zależności gospodarczej od USA, uniemożliwiającej swobodny rozwój gospodarczy.

Już dziś nie ulega wątpliwości, że dni władzy kolonialnej w Afryce są policzone. Demonstacje, krwawe rozruchy obejmują coraz to nowe kolonie, przybliżając dzień, w którym biali kolonizatorzy będą musieli opuścić czarną Afrykę, jeśli nie zechcą współpracować z narodami na zasadzie równych z równymi.

Zamykamy rok 1959 pozytywnym bilansem. Świat się zmienia. Fakt, że zmiana ta idzie po linii pokojowego współistnienia, ożywia nadzieję milionów ludzi, dla których pokój oznacza przyszłość. Jasną i dostatnią.

jak powstały pierwsze polskie awionetki.

(Dokończenie ze str. 5)

Pewnego dnia któryś z lokatorów zauważył, że Działowscy zwożą jakieś materiały do piwnicy i dał znać na policję.

KONSZACHTY Z „NIECZYSTYM”

Skutek był natychmiastowy. Zjawił się w piwnicy wywiadowca policji, który wchodząc odbezpieczył rewolwer, wyjął klucz z drzwi i szczegółowo przeszukiwał warsztat. I znów jego podejrzenie wzbudziła butla z tlenem. Gdy zapytał co to jest, zirytowany Działowski odparł, że to bomba, która w jednej chwili może całą Bydgoszcz w powietrze wysadzić, roznieść bakcyle na kilkanaście kilometrów i że będzie właśnie zastawiana do jego samolotu. Wywiadowca zameldował wiadom o znalezieniu w śródmieściu bomby.

W kilka dni potem pod nieobecność Działowskiego, który był w Poznaniu, patrol policji zasilony żandarmerią wojskową przeprowadził szczegółową rewizję i skonfiskował wszystkie materiały w piwnicy.

Działowskiego aresztowano natychmiast po powrocie i osadzono w więzieniu śledczym. Po 36 godzinach został on zwolniony, ale doreszty przekonało to sąsiadów, że praca obu braci jest nieczysta. Sąsiedzi mówili: „wej, wej, tam musiano co być, kaj go zawarli...”

Po dwóch miesiącach kadłub został wykończony. Wmontowano silnik na ramę kadłuba, aby jego pracę wypróbować. Z braku hamowni do prób silnika uwiązano kadłub do płotu. Wszystko odbywało się wcześniej rano. Płot załamał się budząc gospodarza. Przybiegli on zobaczyć, jak to Działowscy zrobili, że nie rozbierając ściany wyjęli kadłub z piwnicy. Urządzili się oni bardzo sprytnie, spawając podwozie z kadłubem dopiero na podwórku. Nie mogli tego pojąć sąsiedzi, którzy głosili, że bracia mają z „nieczystym konszachty” i on im pomógł wynieść kadłub bez uszkodzenia ścian.

Dopiero teraz zaczynają się prawdziwe kłopoty. Montaż skrzydeł nie może się już odbywać w... piwnicy. Działowscy otrzymują ze-

zwolenie komendanta Szkoły Pilotów na kontynuowanie budowy awionetki w parku szkoły. Wówczas okazuje się, że z podwórka przez bramę kamienicy kadłub w żaden sposób nie przejdzie. Działowscy ku uciesze gapiów, transportują swoją maszynę drogą powietrzną, na linach nad dachami bydgoskich domów.

Po dwóch tygodniach KDK 2 jest gotowa do startu.

PIERWSZY START

Był to jedno-górnołat-limuzyna, gdzie pasażer mieścił się z przodu za silnikiem a pilot w siedzeniu otwartym z tyłu.

A oto charakterystyka, jaką podaje sam Stanisław Działowski: „Rozpiętość — 8,40 m, długość — 4,50 m, wysokość — 1,90 m, ciężar całkowity własny — 220 kg, ciężar w locie — 330 kg, szybkość — 120 km/godzinę, długość startu — 80 m, moc silnika — 30 KM, typ Haacke — dwucylindrowy”.

Próba wyznaczona została na 1 lutego 1926 roku. Na lotnisku zgromadziły się tłumy ludzi, oczekujących silnych wrażeń. Przygotowano sanitarkę i lekarza. Stanisław Działowski nie mógł zapłacić pilotowi za oblatanie. Toteż bezinteresownie podjął się tego sierż. pilot Muslewski.

Po starcie, po około 100 metrach jazdy po ziemi, KDK-2 odrywa się lekko i wznosi w powietrze. Tłum milknie w napięciu. Na wysokości zaledwie 150 metrów pilot wykonuje wiraż pod kątem 90° i ku zdumieniu wszystkich, a nawet samych konstruktorów, przelatuje kilkakrotnie nad lotniskiem, wykonuje prawdziwy taniec akrobatyczny na maszynie.

W najbliższym numerze:

„W kilka dni po ukończeniu Szkoły Pilotów — Działowski na KOK dokonuje sensacyjnego przelotu na trasie Bydgoszcz — Warszawa. Jest to pierwszy w Polsce lot międzymiastowy”.

J. BUDZYŃSKI

LESZEK MARUTA

HUMORESKA „BALWAN”

Jak codzień, tak i tego styczniowego, mroźnego poranka dyrektor Wąs spieszył do swego biura, aby rzucić się w wir codziennej pracy i walki o wykonanie planu. Śnieg chrząścił wesoło pod jego stopami, zimowe słońce barwiło świat na błękitny kolor nadziei, a nawet wrony, zamiast zwykłego, ponurego „kra, kra” wydawały bardziej optymistyczne okrzyki, coś w rodzaju „hurra, hurra...”

Dyrektor Wąs przemierzył zasnieżony plac, leżący przed gmachem podległej mu instytucji i już, już miał wstąpić na betonowe stopnie, wiódące ku drzwiom wejściowym, kiedy nagle wzrok jego padł na stojącego tuż przed budynkiem śniegowego bałwana. Wczoraj go tu jeszcze nie było, widać ulepił go ktoś w nocy... Dyrektor przyjrzał się mu uważnie i nagle — aż cały spurpurowiał. Bałwanek był jego wykapanym sobowtorem!

Te same okulary w ciemnych oprawkach, uwite misternie z drutu, ten sam nos, poczerwieniały z nadużywania funduszu reprezentacyjnego, nawet ten sam beret, co prawda już nie baskijski, z komisu, lecz dziurawy, krajowy.

Dyrektor zaklął szczerze i jak burza wpadł do swego gabinetu. — A lotry, podkopać mnie chcą — warczał wściekle — nikt inny tego nie zrobił, tylko główny księgowy albo rada zakładowa!

Podniósł słuchawkę telefonu i rzucił kilka urwanych słów: — Niech no Padalec... zaraz tu do mnie przyjdzie!

Padalec, starszy referent, liżus i donosiciel, wkrótce zjawił się przed obliczem swego zwierzchnika, zgity w pół jak pismo urzędowe.

— Widzieliście już tego, hm, balwana? — zagadnął go Wąs.

— Znaczący się... pana dyrektora? — domyślił się Padalec.

— Tak, hm. Wiecie, kto to zrobił? — rzucił dyrektor. Padalec zaszepczał. — Nikt od nas, niestety... To ciż przeciwko tak panu dyrektora zgranie ulepił!

Ciż z przeciwka, byli to po prostu pracownicy sąsiedniej

instytucji, znajdującej się po drugiej stronie placu. Wąs od dawna niecierpiał jej dyrektora. Ilekroć wymijały się na szosie ich „Warszawy”, obydwa dyrektorzy wygrażali sobie pięściami...

— A bandyci, a sabotażyści — wściekał się Wąs — kolego Padalec, zawołajcie mi tu natychmiast naszych stróżów nocnych!

Stróż nocni, choć praca ich kończyła się o siódmej, przebywali jeszcze w biurze i właśnie postłali się przy bufecie. Niezwłocznie też stawili się przed dyrektorem. Byli to dwaj starszuskowie-emeryci, weterani jeszcze z wojny rosyjsko-japońskiej.

— Błażeju i Wojciechu — przemówił do nich surowo Wąs — uciekajcie się natychmiast naprzeciw i ulepić ze śniegu podobiznę dyrektora Piszczaka, tuż koło jego okien. Znać go chyba?

To ten gruby? — dowiadywał się Błażej.

— Ten, co to z tą sekretarką...? — zaczął Wojciech.

— Ten! — przeczał Wąs — gruby, twarz owalna, oczy czarne, nos prosty, włosy ciemne... Węgielki do oczów wyda wam kołownia, marchew na nos stołówka, włosie do włosów — magazynier... Tę pracę zaliczajcie jako godziny nadliczbowe!

— Zrobione, panie dyrektore! — huknęli stróże i opuścili gabinet.

Wkrótce potem Wąs, patrząc przez lornetkę, zauważył, jak Błażej i Wojciech, na przemian biegnąc i padając, to znów czołgając się, dotarli do okien wroblej dyrekcji. Zgrabnie utoczyli korpusik, wyturkali główkę i w kwadrans potem dyrektor Piszczak stał jak żywy, w charakterze balwana. Ale wycofanie się przyszło im już ciężko. Akurat zakładali balwanowi dziurawy, filicowy kapelusz na łeb, kiedy Piszczak i jego urzędnicy dostrzegli ich z okien! Z miejsca poleciały na śnieg butelki z atramentem, posypały się jak strzały pióra uzbrojone w stołówki, a ten i ów urzędnik, pożyczwszy, damskich pod-

wiązek, zaczął szyć do stróżów spinaczami, jak z kuszy.

Wojciech i Błażej, naszpikowani stołówkami i spinaczami, wycofali się, jęcząc. W cplakany stanie zjawili się przed Wąsem. Krew uderzyła dyrektorowi do głowy. Zarządził alarm bojowy!... Kolego personalny — krzyknął do telefonu — za pięć minut zgromadzicie wszystkich naszych pracowników przed gmachem!... Co? Tak, tak... w ramach czynu społecznego, z okazji Tysiąclecia... Niech pobrają z zaopatrzenia linijki i odzież ochronną... I koniecznie hełmy, z referatu przeciwpożarowego! Pan obejmiesz dowództwo!

W pięć minut potem na placu stanął cały zbrojny tłum. Ludzie Wąsa z maszynami, stołowymi linijkami w dłoni, niektórzy uzbrojeni w miotły i harpuni, zasłoniwszy sobie twarze segregatorami, zza których można było srozić przez dziurkę, ruszyli ławą na przeciwnie pole.

— Za dyrektora Wąsa, za centralny zarząd! Naprzód, hurra! — rozległy się okrzyki.

Jednocześnie i po drugiej stronie wysypali się ludzie Piszczaka. Zakuci w kufajki, w cyklistówkach, wypchanych gazetami przedstawiali widok groźny i przerażający.

Szli powoli naprzód, miotając flaszkami z tuszem i szując gęsto spinaczami. Ten i ów w szeregach Wąsa zachwiał się już pod ciosem pióra, ten i ów oblał się fioletem czy karminem. Lada chwila oba wojska miały rzucić się na siebie i zniwieżyć nawzajem w straszliwych zapasach, lada chwila obaj personalni mieli zewrzeć się z sobą w mocnych uściskach, jak dwa rozeżłone niedźwiedzie... Lecz cóż to! Nagle oba szyki załamały się, tłumy zawróciły, rozprzeczły się, gubiąc oręż, zniknęły w drzwiach swych instytucji... Czyżby zabrakło im ducha bojowego, czyżby ich strach nikczemny obleciał?...

Ależ nie! To po prostu zegar z wieży kościelnej obwieścił już godzinę trzecią... fajera!



NIE SZATA

1 Laseczka, melonik, muszka... — nieodłączne rekwizyty amanta z „końca wieku” — oto prawdziwy Wojtek Ruszkowski. Ona — Węcia — wiewna pod parasolką.

2 Można się przebrać nawet za króla Jana Kazimierza — W. Ruszkowski marnie w tym stroju wygląda... Radzimy zwrócić uwagę na efektowny kołowrotek, który posiada królowa. Na balu zrobiłby furorę!

3 „Stój — niewierna!” — rycerz Ruszkowski ma w ręce domowej roboty — szczerbiel!



ZDOBI CZŁOWIEKA

A więc już jesteśmy w karnawale! Zabawy, bale, szal... Już na Sylwestra niektórzy Krakowianie (a zwłaszcza Krakowianki) zastanawiają się: w co się ubrać? A niech przyjdzie jakiś bal maskowy — przebieranka obowiązkowa! Postanowiliśmy przyjść z pomocą naszym Czytelnikom i Czytelniczkom. Wyobraziliśmy sobie, że to właśnie my chcemy się wybrać na bal maskowy i potrzebujemy kostiumu. Rozpoczęliśmy rajd po Krakowie...

u żony słynnego Pilarskiego...

Każdy człowiek, który w jakikolwiek sposób zetknął się z teatrem, wie kto to był Pilarski. Przed I wojną światową król teatru objazdowego, wraz ze swoją małżonką i nieliczną trupą aktorów (m. in. w pewnym okresie czasu u Pilarskiego występowali Siemaszkowa, Żelazowski, Czaplińska) przemierzał wzdłuż i wszerz Galię, wystawiając repertuar tak rozległy o jakim marzyć dziś tylko może niejeden zawojsz teatr. O Pilarskim (zmarł w 1940 roku) krąży do dzisiaj wiele dnia przemiślnych anegdot. Powiadają, że to właśnie on inscenizował „Quo vadis” w ten sposób: Przyjeżdżał jeden człowiek do małego miasteczka, sprzedawał bilety, a kiedy sala się zapelniła ten sam człowiek wychodził przed kurtynę i mówił: quo vadis — domine?!, po czym zniknął za kurtyną. Widzowie w oczekiwaniu na otwarcie kurtyny słuchali stukotu przypominającego uderzenia młotkiem. Kiedy po pół godzinie oczekiwania, pierwsi — najodważniejsi wpadali za kulisę, znajdowali tam zwykle jakiegoś miejscowego „głupiego Jasia”, który siedząc na pustej scenie uderzał młotkiem o podłogę. Organizator przedstawienia był już w bezpiecznej odległości...

Nie wyrokując ile prawdy tkwi w tej i innych anegdotach, trzeba powiedzieć, że w końcu Pilarski osiedlił się w Krakowie, prowadził teatr na Rajskiej (Ludowy), zakupił pełną kostiumownię od Rygiera z Poznania i... właściwie dlatego jesteśmy u pani Pilarskiej... Prowadzi ona skromniutką wypożyczalnię strojów i kostiumów. Skromniutką nie ze względu na zasób zbiorów. Te są olbrzymie i w wielkości beczynnie spoczywają w skrzyniach. Pani Pilarska nie ma już ani siły, ani chęci na prowadzenie poważniejszego interesu. Nie wywiesza nawet reklamy na drzwiach wejściowych. Jeżeli ktoś wystawia sztukę może znaleźć tu niejeden cudo, całkiem dobrze utrzymane. Zdarza się jednak niesłychanie rzadko, aby ktoś zadzwonił do drzwi mieszkarki przy ul. Smoleńsk. Czasem w okolicy Mikołaja czy gwiazdki. „Na bale i maskarady ludzie ubierają się dziś własnym przemysłem” — wyjaśnia pani Pilarska.



4 Kuszenie niedźwiedzia — kwiatkiem. A w niedźwiedziu siedzi sam Ruszkowski. Nie widać?



5 Krakowiacek jeden... Ruszkowski w stroju Jaska z „Wesela” ma minę rozradowaną.

Kiepski interes

Ulica Miodowa. „Czy tu można wypożyczyć strój?” — „A jaki pan szanowny życzy?”
Mężczyzna w koszuli wpuszcza mnie do kuchni. Podczas rozmowy smaży coś na patelni. „Bo, u mnie, widzisz pan, tylko ślubne suknie. Dawnie wypożyczałem też na zabawy i bale. Ale, panie, weźnie facet kostium i... szukaj wiatru w polu! Skarżyć go będę czy jak? R o z p o ż y c z y l i wszystko i przerzuciłem się na komplety ślubnych sukni...”

Ach, ta moda!

Za „największą rybę” w świecie wypożyczających stroje uważany jest w Krakowie pan Proksch i jego żona. Mają bogate zbiory jeszcze zgromadzone przez ojca pana Prokscha. Są energiczni, młodzi. Zastajemy ich przy pracy, właśnie mają klientów z prowincji...

Mówi pani Proksch: „Balowych kostiumów nikt w Krakowie i my także, nie wypożycza. To się już skończyło. Moda zbyt szybko się zmienia, aby jakkolwiek prywatna wypożyczalnia mogła sobie pozwolić na jej doganianie. Dziś na zabawy i bale każda pani ubiera się na „ciuchach”. U nas są tylko kostiumy historyczne, do sztuk z różnych epok...”

I to byłoby właściwie wszystko. Obejrzelismy wszystkie czynne w Krakowie prywatne wypożyczalnie strojów. Są one na wymiarciu.

Wnioski?

Raczej smutne dla tych, którzy chcieliby przebrać się na bal karnawałowy. W prywatnych wypożyczalniach, gdzie osoba prywatna może wypożyczyć strój możecie znaleźć tylko stroje historyczne i ze sztuk granego repertuaru. Wybraliśmy się też do Krakowskiego Domu Kultury. Ten prowadzi bogatą kostiumownię dla zespołów amatorskich i posiada naprawdę piękne stroje. Wypożycza je jednak (ze zrozumiałych względów) zespołom, organizacjom, zakładom pracy, a nie osobom prywatnym.

W rozmowie z nami przedstawiciele Krakowskiego Domu Kultury wyrazili myśl, że KDK w przyszłości mógłby zająć się wypożyczaniem strojów także i prywatnym osobom na bale, zabawy i maskarady. Pod warunkiem, że byłoby zapotrzebowanie społeczne. Sądźmy, że jest! Prawda? — Napiszcie do nas o tym!

Korzystaliśmy ze zbiorów największej krakowskiej kostiumowni — Państwowego Teatru im. J. Słowackiego (pod „dyrekcją” B. Krupińskiego, któremu za serdeczną pomoc w tym miejscu — wyrażamy wdzięczność!)

Kostiumownia Teatru im. Słowackiego posiada aktualnie ok. 10.000 strojów męskich i 5.000 damskich. Obuwia — 1000 par, kapeluszy — 900, grupowych nakryć głowy (helmy, kaski) — ok. 15.000, bielizny — 1500 sztuk, damskich nakryć głowy — ok. 15.000. Wypożycza zespołom, świetlicom, domom kultury.

Nasz nowy test ważny dla każdego CZY UMIESZ DOBRZE KUPOWAĆ

CHYBA TAK. ODPOWIESZ. CZY MOŻESZ JEDNAK ZDECYDOWANIE TWIERDZIĆ, ŻE NIE WYDAŁEŚ W CIĄGU ROKU PEWNYCH KWOT ZBYT LEKKOMYŚLNIE, KUPUJĄC SZYBKO. DROGO I NIECELOWO? NASZ TEST POZWOLI CI NA OCENĘ WŁASNEGO POSTĘPOWANIA. — PRZEPROWADZ PROBĘ SWOICH UMIEJĘTNOŚCI.

Zadanie rysunkowe: Połącz nakreślone w prostokącie figury, tak, żeby powstała z nich jedna całość lub kilka oddzielnych części. Możesz też uzupełnić każdą figurę osobną, tworząc koła, trójkąty, kwadraty czy też rysunki z fantazji.

Ocena: Jeśli połączyłeś wszystkie figury w jedną całość, lub utworzyłeś z nich odrębne całości, to otrzymujesz 0 punktów. Za trzy oddzielne figury odnotuj sobie 75 punktów, za cztery 40 za pięć 30, a za sześć lub siedem po 25 punktów. Jeśli natomiast utworzyłeś dziewięć osobnych, nowych figur — otrzymujesz 75 punktów. Wpisz więc sobie wynik.

Cztery pytania na które należy odpowiedzieć jak najbardziej szczerze.

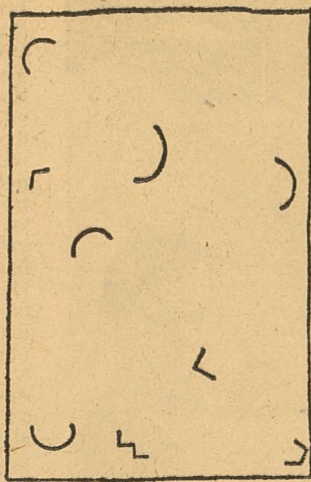
1 Czy odrzucasz, względnie bardzo rzadko kupujesz rzeczy, które sprzedający przy okazji kupna dodatkowo ci poleca? Tak — nie.

2 Czy liczysz zawsze wydane ci drobne, nawet jeżeli chodzi o kwotę w granicach od 2 — 5 zł? Tak — nie.

3 Przypuśćmy, że masz kupić jakąś wartościowszą rzecz np.: aparat fotograficzny, telewizor, lodówkę itp. Czy porównujesz przedtem w kilku sklepach typy tych przedmiotów i ich ceny? Tak — nie.

4 Czy przy zakupie jarzyn na targu w granicach 15 — 30 zł, porównujesz ich ceny u przynajmniej trzech sprzedawczyń? Tak — nie.

Ocena: Za każde „tak” zalicz sobie 20 punktów, za każde „nie” 0 punktów. Za 4 pytania w sumie punktów.



Zakładamy, że chcesz kupić sobie płaszcz. W pierwszym z brzegu sklepie, do którego wszedłeś, znajdujesz od razu właściwy, w dodatku wyjątkowo tani. Ale sprzedawca mówi: „Tęgo nie radzę. Warto kupić raczej coś lepszego”. Co robisz? a) kupujesz coś innego, b) mimo wszystko kupujesz ten płaszcz, c) wychodzisz niezdecydowany, nie nie kupiwszy.

Ocena: a) 0 punktów, b) 50 punktów, c) 0 punktów. — Razem punktów.

Czy podzielasz w zasadzie opinie, że co najdroższe, to najlepsze? Tak — nie.

Ocena: tak — 0 punktów, nie — 20 punktów. punktów.

Czy stwierdziłeś, że towar o tej samej wartości użytkowej w jednym sklepie kosztuje drożej, a w drugim taniej? Tak — nie.

Ocena: tak — 30 punktów, nie — 0 punktów. punktów.

Czy swoje podstawowe dzienne zakupy przeprowadzasz stale w tym samym sklepie, czy też w rozmaitych? Tak — nie.

Ocena: Tak — 20 punktów, nie — 0 punktów. punktów.

ANNA STROŃSKA

CNOTLIWA ZUZANNA

Nawet jeśli byśmy wierzyli w przecucie — nie wypada nam się do tego przystawiać... Tak, czy inaczej, faktem jest, że Zuzanna Sz., mieszkanka cichej, malowniczej wioski na Podhalu, nie bez racji tak gorąco broniła się przed posadą ekspedientki w sklepie GS nr 3. Wreszcie, z braku innych kandydatur, przyjęła do nieryzykowne — wydawałoby się — stanowisko...

CZARNE CHMURY NAD ZUZANNĄ

Prokurator nie mógł się nawet domyślać, jaką burzę rozpęta, biorąc na warsztat rezultaty trafnych przecu Zuzanny. Akt oskarżenia sensacji jeszcze nie wróżył. Uzasadnienie zaczynało się opisać popularnych skądinąd niedopatrzeń w postaci towaru przyjmowanego bez sprawdzenia faktury, kończyło — wyliczeniem manka w kwocie około 13 tys. zł. Drobniarzy!... Ciekawse oblicze Zuzanny odsłoni dopiero anonim, nadesłany władzom w przededniu rozprawy...

NAGA PRAWDA

„Zuzanna ze swą naturą postępową nienależy, a to w sklepie będąc, swój tryb życia pod względem moralnym prowadziła naganie przez skłonność do mężczyzn. W dalszym ciągu stwierdza się, że jest zawodowa alkoholiczka, ponieważ więcej wypije niż mężczyzna. Notuje się takowy fakt, że gdy przeprowadzony był remanent w jej sklepie przy udziale czynnika społecznego, za pół litra wódki rozebrała się, gdzie obecnym pokazywała, używając słów. Weszła na ladę, zaczęła się ważyć, przez co demoralizowała znajdujący się czynnik oraz sama jako pleć podrywała sobie autorytet oraz Spółdzielni Powyższe fakty wyniosły się na gromadzie, gdzie debatowało społeczeństwo. Potrafiła też używać słów wobec członków, to znaczy swych przełożonych. Często spotykana w gospodzie, gdzie jej ma jest bufetowym, wprowadzała się w stan nietrzeźwy opowiadając rozmaite opowieści gorszące, a nawet wiersze. Ostatnio zaczęła sobie sprzątać garderobę, kupować różne drogocenne rzeczy, gdzie przez to szemrało społeczeństwo i w wyniku

czego przeprowadzono u Zuzanny Sz. remanent wypadowy, gdyż w czasie remanentu wyskoczyły jej niedociągnięcia oraz nadużycia. Jest za mężna, gdyż posiada męża, lecz jej mąż podchodzi w tym wypadku lekceważąco. Co ku temu sprzyja, nie wiadomo...” (to jest autentyczny dokument znajdujący się w aktach sprawy).

KONTRARGUMENT

Atakujący z za węgla, tajemniczy wróg Zuzanny ani się spodziewał, jakim kontrargumentem przekreślił się jego niecne insynuacje. Zapoznawszy się z treścią anonimu, — Zuzanna czym prędzej podjęła środki profilaktyczne. Bez wahania zwróciła się do władz gromadzkich po opinie, która stwierdza krótko i węzłowato: „Zuzanna Sz. była i jest pozytywnie ustosunkowana do obecnej rzeczywistości. Można spytać komendanta posterunku...”

Nie na tym koniec. Słusznie powiada przysłówie, że prawda — jak oliwa — zawsze na wierzch wypłyne...

SKLEP W ROZKWICIE

Oto dalsze drogowskazy na szlaku prawdy o cnotliwej Zuzannie, pospiesznie przedstawione władzom sądowym. „My, obywatele gromady z przyjemnością stwierdzamy, że obywatelka Sz. Zuzanna zasługuje na wszelkie uznanie. Wyrównała usterki tak, że życzymy, aby wszyscy mogli dorównać jej biegłości fachowej...” (następuje dziewiętnaście podpisów).

„My, niżej podpisani mieszkańcy gromady P. zaświadczyliśmy i stwierdzamy, że obywatelka Sz. Zuzanna pracowała wzorowo, doprowadzając nasz sklep do największego rozkwitu. Ponadto uregulowała sprawy sklepowe, które poprzednio były zabagnione. Przeniesiona na inne miejsce pracy żegnana jest z żalem i życzeniem aby powróciła do nas...” (następuje trzynaście podpisów).

Okoliczność, że dwa z dwu różnych wsi pochodzące zaświadczenia wypisano identycznym charakterem pisma, jest doprawdy bez znaczenia... Żarliwa treść — mówi sama za siebie. Wolelibyśmy raczej podkreślić wielką delikatność, z jaką areszt tymczasowy na-

zywa się w opinii „przeniesieniem na inne miejsce pracy”. I słusznie! Czyż Zuzanna Sz. dobrowolnie ustąpiła ze swej rozkwitującej placówki?! Przeniesiono ją do celi — tylko na wyrażne życzenie prokuratora.

CNOTA TRIUMFUJE

I wreszcie nadszedł dzień triumfu Zuzanny. Została uniewinniona. Manko — owszem — było, ale spowodowała go zwierchnięcie naszej bohaterki. Dzięki całkowitemu brakowi kwalifikacji (w tym jednym punkcie prokurator zgadzał się z obrońcą, zaś Sąd z obrońcą i prokuratorem) cnotliwa Zuzanna jako żywo nie wiedziała, co się dzieje za jej plecami. Biorąc pod uwagę ujawnione na rozprawie talenty handlowe, spostrzegawczość i byskotliwą inteligencję Zuzanny — można tylko odetchnąć z ulgą, że skończyło się stratą trzynastu tysięcy, a nie — powiedzmy — stu trzydziestu.

W uzasadnieniu wyroku nie pominięto opinii Zuzanny, cokolwiek nadwątlonej znanymi już nam insynuacjami. Sąd między wierszami przychylił się do stanowiska, iż nasza bohaterka padła ofiarą potwarzy. Małżonek — odetchnął, gniazdo rodzinne — ocalało.

Sklep pod Myślenicami rozkwita nadal — tyle, że pod inną ręką. Pani Sz. raz na zawsze zobowiązała się stronić od Merkurego — i jak przystało prawdziwie cnotliwej Zuzannie, pełni odtąd tylko funkcję pani domu, w której to branży nie wzbudza już niczych zastrzeżeń. Tak przynajmniej można się domyślać, bo spór o jej cnotę po raz wtóry już nie trafił na wokandę...

MORAŁ DO ZUZANNY

Zabawne, prawda?... Jeśli byśmy jednak spróbowali policzyć, ile takich spraw mieścił w miesiąc przewija się przez ręce Temidy, jeśli byśmy zsumowali straty, które ponosi nasz handel zatrudniając takie siły fachowe — historyjka przestaje być TYLKO śmieszna. Chyba warto wreszcie pomyśleć o sposobach, zabezpieczających lady (i kasy...) polskich sklepów przed Zuzannami, których cnota niech się już wazy (jeśli musi) w bardziej prywatnym zakresie...

Czy starasz się za wszelką cenę przy każdym kupnie coś zaoszczędzić? Tak — nie.

Ocena: tak — 0 punktów, nie — 20 punktów. punktów.

Zakładamy, że przychodzisz do sklepu i żądasz określonego towaru. Sprzedawca pyta: „Czy mam pokazać coś średnio drogiego?”

Co odpowiesz? a) Tak, proszę. b) proszę tylko rzecz dobrą, c) nie, tylko coś najdroższego, d) proszę coś najtańszego, e) proszę pokazać mi wszystko co pan ma.

Ocena: a) 5 punktów, b) i c) 0 punktów, d) 10 punktów, e) 50 punktów punktów.

Zakładamy, że oglądnąłeś w sklepie kilka wzorów przedmiotu, który chcesz kupić. Jedne ci się nie podobały, drugie były za drogie. Co robisz? a) Wstydziłeś się odejść nie nie kupiwszy? b) kupujesz jakiś drobiazg, ale nie to, co chciałeś. c) wychodzisz nie nie kupiwszy, mimo, że oglądanie towaru trwało długo?

Ocena: a) 0 punktów, b) 5 punktów, c) 50 punktów. punktów.

Ostateczna suma punktów

Do 100 punktów: Niedobrze. Kto tak kupuje postępuje lekkomyślnie. Nie cen wartości pieniądza, jest zbyt łatwowierny, a przede wszystkim wygodny. W ciągu roku traci poważne kwoty.

100 — 200 punktów: Tak kupuje większość ludzi. Sądząc jednak, że zawsze kupujesz dobrze, ulegasz złudzeniu. Patrzysz bowiem zbyt często na chwilowe koszty, a zapominasz o obciążeniu, które potem nastąpi.

200 — 300 punktów: Wskazuje na inteligentnego i dobrego nabywcę. Nikt nie potrafi go skusić, by kupił (byle) co. Nie wyda on nawet 100 zł niecelowo i na darmo. Dostrzeżone braki reklamuje śmiało i odrzuca bez wahania nieodpowiedni towar.

Więcej niż 300 punktów: Składamy gratulacje! Kurczasz zreszcie j „z głową”. Znasz się na towarze i widzisz każde „za” i „przeciw”. Nie boisz się także trudów związanych z poważniejszym kupnem.

STEFAN LATO



PAPIER ŚCIAGACZKOWY

Przemysłni Japończycy, pragnąc widocznie przyjść z pomocą słabym uczniom, wyprodukowali estatnio papier, który całkowicie rozpuszcza się w ustach. A więc ściągaczkę wypisaną na takim papierze można po wykorzystaniu nieznacznie połknąć, bez obawy o niestrawność.

WYŻSZE UCZELNIE

Oto wykładowcy jednej z wyższych uczelni: budowa maszyn — prof. Kolakowski, chemia przemysłowa — prof. Sobolewski, architektura — prof. Rzymkowski, rysunek — prof. Artymowski, zootechnika — prof. Trojanowski. W której wyższej uczelni? W Bagdadzie.

PRZYGOTOWUJĄ SIĘ

Na gwiazdkę — jako prezent dla „naszych milusińskich” w NRF reklamuje się armatki atomowe i pociski rakietowe. Czym skorupka za młodu nasiąknie...

JUŻ SIĘ ROZWIÓDŁ

Syn Charlie Chaplina ożenił się rok temu z Susan Magness, robiąc z tego powodu wielki reklamowy szum. Ale panna Magness nie potrafiła na długo przyciągnąć syna znanego aktora. Chaplin junior rozwodzi się. Znowu wielki szum reklamowy.



Oto dalsza seria adresów aktorów zagranicznych MARLENA DIETRICH — 822 North Bedford, Beverly Hills (California) USA, ROBERT HOSSEIN — 10, Rue Marivaux, Maisons — Laffitte, Francja, RAYMOND PELLEGRIN — 28, Rue Jean Giraudoux, Paris, Francja.

zdarzenia w filmie



Bardot
w niebezpieczeń-
stwie

Mąż BB Jacques
Cherrier występuje

obecnie w wesołym
paryskim filmie „La
main chaude”, w
którym jego part-
nerką jest nowood-
kryta „gwiazdka”
Masza Meril, z po-

chodzenia Rosjanka
(prawdziwe nazwi-
sko Gagarina). Oto
Charier, Masza i Al-
fred de Turris. Po-
dobno BB jest zaz-
drosna o Maszę.

Nieznana twarz?

Niezupełnie nie-
znana. Ta twarz
przemknęła przez
łamy prasy, gdy mó-
wiło się o zaręczyn-
ach byłego błędnego
rycerza księżniczki
Małgorzaty angielskiej — Petera
Townsenda. Otóż
błędny rycerz, który
od swej wyprawy
dookoła świata na-
wiązał kontakty z
potentatami filmo-
wymi, wylansował
swoją świeżo upie-
czoną narzeczoną —
córkę milionera Ma-
rię Lucję Jamagne
na gwiazdę filmo-
wa. Wystąpi ona w
obrazie „Dziękuję ci,
Natercia” pod pseu-
donimem Françoise
Thibault. Jednym
słowem Townsend u-
waża, że będzie le-
piej zabezpieczony
materialem kariery
filmowej swej przy-
szłej żony niż mają-
kiem jej papy. No
tak, czasy dla finan-
sistów nie są najlep-
sze. A perspektywy
jeszcze gorsze.



Miss Norwegii

Jorunn Kristian-
sen nosiła tytuł miss
Norwegii na rok
1959. Obecnie udała
się do Hollywood w
towarzystwie młode-
go aktora amerykań-
skiego Barry Coo,

którego krytycy u-
ważają za bardzo u-
talentowanego. Coo
zapowiada lansowa-
nie nowej gwiazdy,
mimo że sam jeszcze
jest bardzo początku-
jącym gwiazdorem.
Wierzy widocznie
we... wspólne siły.



Milowe kroki radzieckiej nauki w 1959 r.

ODPORNE POLIMERY

W Elektrotechnicznym Instytucie
im. Lenina uzyskano nowe odporne
polimery. Wytrzymują one tempera-
turę ponad 600 st. Dzięki temu zna-
lazły szerokie zastosowanie jako po-
włoka samolotów odrzutowych i raki-
et.

NOWA PLANETA SYSTEMU SŁONECZNEGO

W nocy na 3 stycznia 1959 kos-
miczna rakietka radziecka jako pier-
wsza pokonała się przyciągania
ziemi i stała się sztuczną planetą
systemu słonecznego. Był to pierw-
szy krok na drodze do urzeczywiste-
nia podróży międzyplanetarnych.

BETON Z PYŁU PIASKOWEGO

Prof. Kirejenko wykorzystał dwu-
krotnie drobniejszy piasek (poniżej
średnicy 0,15 mm) niż stosowany
dotychczas do produkcji betonu.
Beton prof. Kirejenki zdał egzamin
przy potężnej budowl kachowskiej
elektrowni wodnej.

STATKI Z MAS PLASTYCZNYCH

Fabryka im. Kalinina w Mos-
kwie przystąpiła do produkcji stat-
ków z mas plastycznych o tonażu 15
ton. Statek taki jest dwukrotnie
lżejszy, a pod względem wytrzyma-
łości nie ustępuje stali.

INSTRUMENT — „SZWACZKA”

Zszywanie naczyń krwionośnych
u człowieka przestało być proble-
mem. W ZSRR wynaleziono aparat
do zszywania naczyń i nerwów o
średnicy od 1 do 15 mm. Szew zro-
biony aparatem jest doskonalszy od
szwu najbardziej doświadczonego
chirurga.

PRZESZCZEPIONIE SERCA

Prof. W. Diemichow z Naukowo-
Badawczego Instytutu Moskiewskie-
go dokonał przeszczepienia serca i
płuc na psie. Po przeszczepieniu pies
żył 29 dni, po czym zginął w wyni-
ku zapalenia płuc. Jeszcze jeden
krok — a problem przedłużenia ży-
cia doczeka się realizacji.

KSIĘŻYC ZDOBYTY

14 września 1959 r. o godz. 0.02
kosmiczna rakietka osiągnęła księ-
życ. Był to największy w historii
cywilizacji triumf ludzkiego genius-
zu.

ZDJĘCIE STULECIA

4 października 1959 r. wystrzelono
trzecią rakietę kosmiczną wyposażo-
ną w precyzyjną aparaturę, która
dokonała zdjęcia niewidocznej z zie-
mi strony księżyca.

PREPARAT D

Preparat D prof. Krasilnikowa o-
granicza wzrost roślin w górę, ale
czyni je bardziej silnymi i urodzaj-
nymi. I tak np. wydajność grochu
wzrosła o 60 proc., kukurydzy 30—
50 proc., a marchew i kapusta za-
kwitły już w pierwszym roku.

MOWIĄ SWIADKOWIE KATASTROFY WE FREJUS

TAK WYGLĄDAŁ POTOP

Frejus — miasteczko
w kantonie Var do niedawna
liczyło 13.500 mieszkańców.
Położone 1,5 km od wybrzeża
Morza Śródziemnego, założone
zostało w 49 r. p.n.e. przez Ju-
liusza Cezara (a nazwę swą
wywodzi od Forum Julii) jako
port morski oraz baza handlo-
wa i wojskowa. Liczne zabytki
Rzymu starożytnego teatru, a-
reny i termy świadczą o zna-
czeniu Frejus w tym czasie.
W latach 1952 do 1953 w od-
ległości 8 km od miasta wybu-
dowano na małej rzeczce Rey-
ran zapórę, która stworzyła je-
zioro o długości 10 km, a sze-
rokości 2—3,5 km dla nawe-
dzenia doliny Reyran i do-
starczenia wody pitnej wielu
miejscowościom wybrzeża.

Wieczorem 2-go grudnia
między godziną 9 a 9.30 zaporę
runęła...

Pan Nino mówi: „była go-
dzina 9.30, gdy zgasło światło
a przewody elektryczne za-
brzmiały dziwnym dźwiękiem.
Wybiegliśmy z żoną przed
dom i usłyszeliśmy niesamo-
wite dudnienie, silniejsze od
grzmotu, a w niewielkiej odle-
głości zobaczyliśmy olbrzymią
ruchliwą górę zbliżającą się
do nas. Żona krzyknęła: „to
koniec świata”. Pobiegliśmy
do niedalekiej kamienicy, wy-
szliśmy po schodach na naj-
wyższe piętro. Stamtąd zoba-
czyliśmy, jak owa góra zmiotła

nasz dom i zatopiła dzielnicę
wojskową”.

„Byliśmy już w łóżkach” —
mówi pan R. J., „żona nawet
spała. W pewnej chwili usły-
szalem za oknem dziwny szum
o narastającym z każdą se-
kundą natężeniu. Zerwałem się
i otworzyłem drzwi na weran-
dę. Woda z przerażającą szyb-
kością i gwałtownością zaczęła
się wdzierać do pokoju. Obu-
dziłem żonę i wdrapaliśmy
się na szafę. Tam znalazłem
gumowy materac, który zdo-
lałem napompuwać, zanim
woda nas dosięgnęła. Przez na-
stępne parę minut pływaliśmy
nad naszymi meblami. Kiedy
nas woda przyparła do sufitu,
zaczęliśmy się modlić. Trwało
to chyba kilka minut, zanim po-
mału woda zaczęła opadać”.

Wytwórca wody sodowej
oglądał program telewizyjny.
Gdy światło zgasło, otworzył
okno, chcąc się przekonać, czy
uszkodzenie jest ogólne, czy
tylko w jego mieszkaniu. Gdy
zobaczył, że woda płynie ulicą,
wybiegł z żoną i dziećmi na
dach i stamtąd ujrzał z prze-
rażeniem, że sąsiednie domy
znikły porwane falą. Fala do-
słownie zmiotła 2 robotnicze
dzielnie miasta. Płynące z
szybkością 80 km na godzinę,
50 ml. m³ wody, przebywszy
odległość od zapory do morza

w ciągu 10 minut, zrujnowały
wszystko po drodze.

Trzej uratowani z ekspresu
Nicea — Marsylia opowiadają:
„nagle pociąg gwałtownie za-
hamował; od strony lokomoty-
wy usłyszeliśmy niesamowity
szum zbliżający się ku nam.
Otworzyliśmy okno — woda
zaczęła się wdzierać do prze-
działu. Zewsząd dobiegały
nas wołania o ratunek, wycia
i piski...”

„To było potworne” — mówi
żołnierz z koszar we Frejus —
„Wszyscy biegliśmy w panice.
Jaki wydrapałem się na drzewo,
kilku innych na dachy i słupy.
Zobaczyłem jak kantyna i bu-
dynki sypialne, „gdzie wielu
kolegów już spało, porywa ja-
kaś diabelska siła...”

Taksówkarz, który wioził 3
oficerów wracających z nad-
morza do Frejus mówi: „zna-
lałem się nagle wobec prze-
cinającej mi drogę olbrzymiej
wysokości fali wodnej. Niosła
ona wśród potwornego hałasu
drzewa, meble, auta, wozy i
waląc po drodze całe domy o
parę metrów ode mnie.

Ale najstraszniejsze to były
krzyki, które zewsząd do mnie
dobiały. Byłem pod Verdun,
ale to było sto razy gorsze.
Zawróciłem natychmiast wóz i
uciekałem jak najszybciej”.

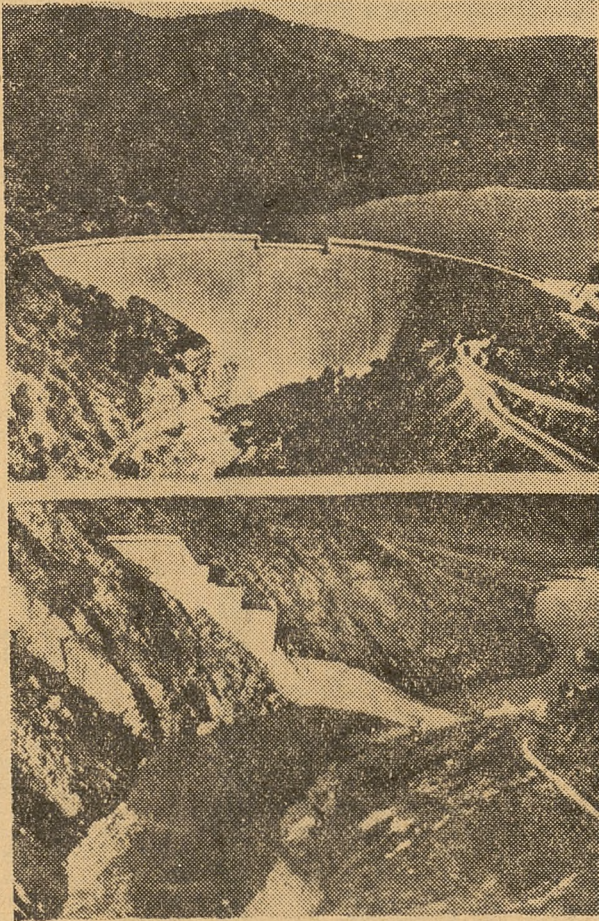
Strażnik zapory Andre Fe-
rand, którego uważano za zag-
inionego, został odnaleziony
na wzgórzu przez helikopter.

Otworzyłem służę o godzinie
18.15. Była 21.15 kiedy zaporę
zaczęła trzeszczeć. Zwiększy-
łem przyływ na 300 m³/sek.
zgodnie z instrukcją — to nie
uratowało sytuacji.

Usłyszałem nagle potworny
trzask i powiedziałem do żo-
ny — „zapora pękła”; wzią-
łem dziecko pod pachę i za-
częliśmy biec.

KTO WINIEN?

- 1) Ustawodawstwo: we Fran-
cji nie ma obowiązku prze-
prowadzenia analiz geolo-
gicznych przed rozpoczę-
ciem jakiegokolwiek inwe-
stycji.
- 2) Wykonawca: Tama budo-
wana była, z powodu braku
kredytów, kilkoma etapami
i po jej ukończeniu nie u-
tworzono grup konserwa-
cyjnych ani nie zapewniono
odpowiednich środków do
tego celu.
- 3) T e r e n: po tej stronie,
z której tama pękła, jest
kruchy. Ta właśnie część
tamy nie została, jak naka-
zuje w takich wypadkach
przepisy, spojona z podło-
żem głębszymi zastrzykami
cementu i fundamentem —
została poprostu nasadzo-
na na teren.



Trzy zdjęcia z katastrofy we Frejus. Z lewej: przede wszystkim ratowano dzieci. Z prawej fama przed i po katastrofie.

SKŁO I SŁUP

W jednym z insty-
tutów Leningradu
opracowano niezwy-
klą metodę i niez-
wykły materiał do
budowy stempli ko-
palnianych. Jak wia-
domo te podpory
robi się dotychczas
z drzewa lub najczę-
ściej w nowoczes-
nych kopalniach z
metal. A uczeni ra-
dzieccy stosują szkło
Latwiejsze oczywi-
ście do transportu,
bo lżejsze od metalu
i nie ulegające ko-
rozji, a silne jak
stal. Pierwsze po-
myślnie próby — za-
kończone. Szkło
wkracza do kopalń.

RODZACYM

Dla kobiet rodzą-
cych wielki — po-
dobno — wynalazek.
Otóż w Afryce Po-
łudniowej w Johan-
nesburgu dr Heyns
skonstruował urza-
dzenie ułatwiające
poród. Jest to ro-
dzaj „ubioru kosmi-
cznego”, tak przy-
najmniej wygląda.
Polega na działaniu
pomp ssących, które
nie wytwarzając pró-
żni pomagają w
pracy mięśniom ko-
biety. Lekarze odno-
sili się do tego apa-
ratu początkowo z
wielką nieufnością.
Ostatnio jednak a-
parat już zamówili
Amerykanie. Okazał
się doskonały.

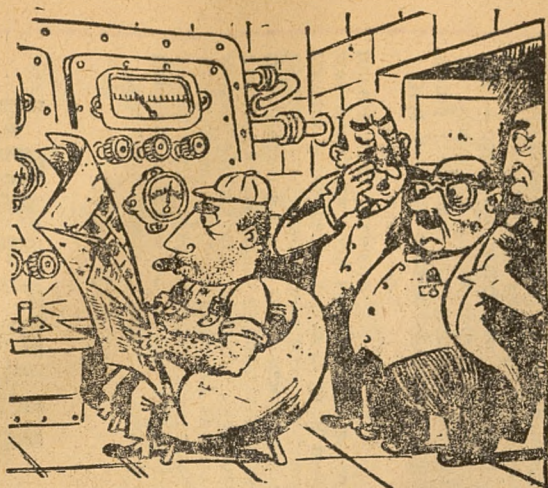
NOWOŚCI NAUKI I TECHNIKI

PAPIER

NA STROJE

Żołnierze amery-
kańscy (oczywiście
tylko nieliczni ra-
zicie) otrzymali roz-
kaz wdziania no-
wych ubrań, które
wykonane są z pa-
piaru i w tych pa-
pierowych unifor-
mach przeszli ostrą
musztę z czolga-
niem się po ziemi,
przekraczaniem wy-
sokich płotów itd.

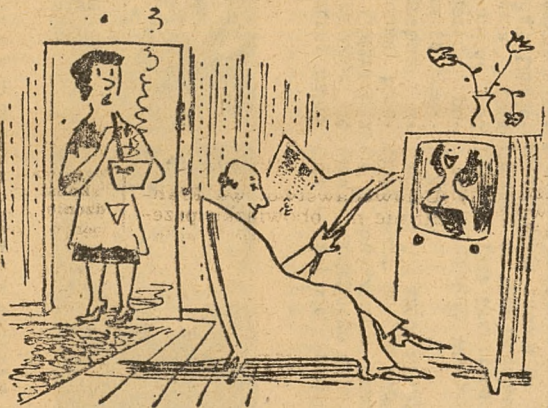
Żołnierze po tych
ćwiczeniach byli po-
nęczeni, natomiast
papier świetnie
zniosł najgorsze
próby. Ubrania z
papieru są nie tylko
rekordowo tanie.
Moga doskonale słu-
żyć lekarzom. Jak?
Taki strój lekarza
— powiedzmy chi-
rurga — składa się
z kilku warstw. Je-
dna pochłania krew,
która chirurg plami
się przy zabiegu.
druga doskonale, jak
bibuła, przyjmuje
pot, wydzielany
przez operującego.
Stroje z papieru są
przy tym tak giętkie
i elastyczne, jak z
żadnego innego ma-
teriału. Czy nowość
się przyjdzie? Poka-
że czas.



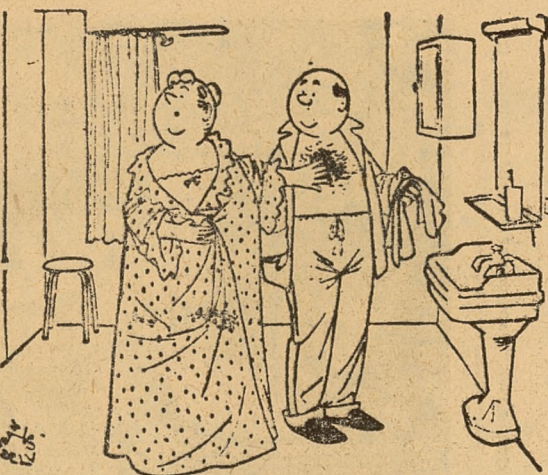
— Koniec z mechanizacją. Jemu się już nawet nie chce naciskać guzików.



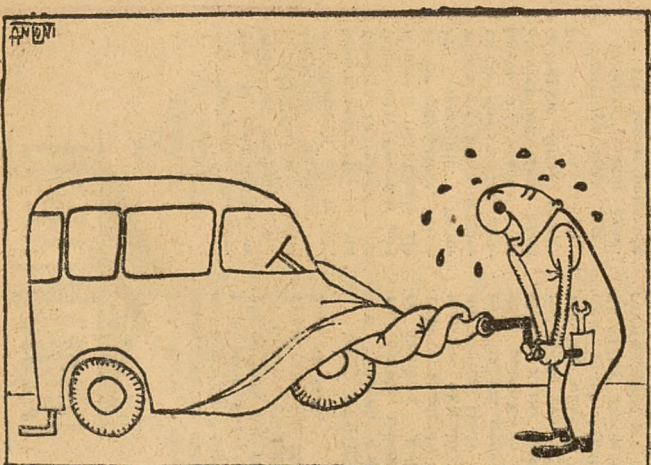
— Mój zawód? Kierowca, łaskawa pani. Jeżdżę wyłącznie na samochodach ciężarowych...



— Jesteś chory, mężusiu?

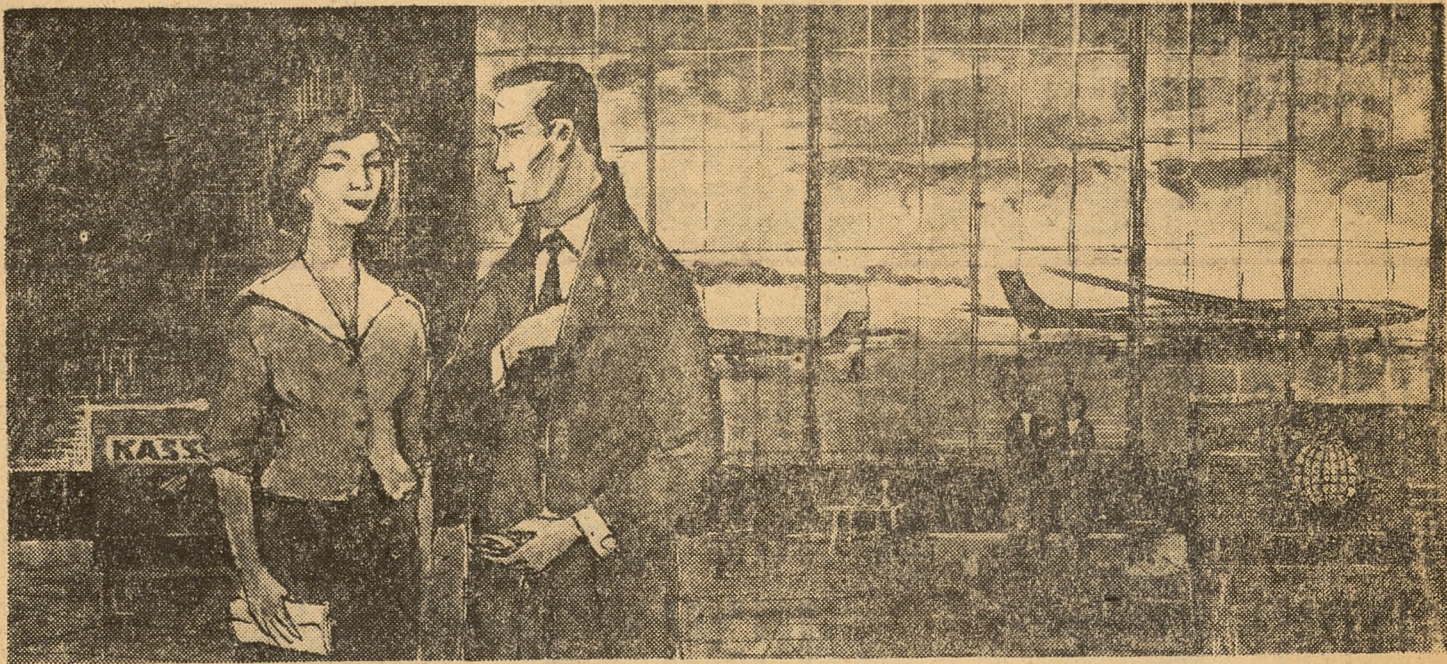


— Wspaniałe, Kazik! Już dawno marzyłam o piaszczu z ostrachanu!



Bez słów.

Rys. J. ANTONISZCZAK



Rys. J. SZWANC

Historia rozpoczęła się całkiem zwyczajnie. Pierre Robin, główny kasjer „Commercé Banque”, został wezwany do dyrektora Sarlane.

Sekretarka opuszczała właśnie pokój dyrektora, gdy Robin wszedł do poczekalni. „Pan może wejść natychmiast” — powiedziała i pozostawiła niedomknięte drzwi.

Robin chciał oczywiście wejść. Byłby to zrobił, gdyby nie posłyszał swojego nazwiska. U dyrektora był klient. Robin mimowoli stanął przy drzwiach. Robin był wysmukłym mężczyzną, nosił brodkę, a jego blade oblicze, poza oczami nie miało nic ciekawego. Policzki miał nieco zapadłe, a wśród szorstkich włosów rysowały się wyraźnie kąty.

— Czwierć miliona dolarów w banknotach — mówił gość dyrektora Sarlane. Zależy mi na tym, żeby gotówka została doręczona Mr. Lemois punktualnie o godzinie 8 rano na lotnisku. Pan Lemois leci bezpośrednio na wschód. To jest istotna sprawa o znaczeniu politycznym.

— Dobrze, posłę głównego kasjera.

— Dziwię się, że Pan tak poważną sumę powierza zwyk-

mu urzędnikowi!

— Robin jest, jak już zaznaczyłem, człowiekiem godnym pełnego zaufania. Posiada wszelkie cechy, jakimi powinien się odznaczać główny kasjer: kompletny brak fantazji, osobistych potrzeb, żadna kobieta na niego nie patrzy, nie posiada również żadnych namietności. Nie pali, nie pije, krótko mówiąc, nudny, suchy człowiek biura, skostniały idiota, który nie poza liczbami nie ma w głowie.

— Zdarzają się napady... gangsterzy samochodowi! — wykrzyknął gość, niejaki Mr. Harling.

— Oczywiście, ale Robin, gdy ma większą gotówkę, nie korzysta z auta. Jedzie wtedy autobusem lub kolejką podziemną. To jest nasz specjalny trik!

Robin czuł jak mu krew uderzyła do głowy. Niebieskie żyły na czole nabrzmiały. „Kompletny brak fantazji, nudne li-czydło, skostniały idiota”...

Chude ręce Robina, zręczne na skutek ustawicznego liczenia pieniędzy, skurczyły się nerwowo. Przesząpił próg dyrektorskiego pokoju nie dotykając niedomkniętych drzwi.

— Proszę odebrać od Mr. Harlinga 250 tys. dolarów w banknotach — polecił dyrektor Sarlane. Kwotę tą wręczy Pan jutro rano o godzinie 8 na lotnisku Panu Lemois. Będzie on pana oczekiwał w biurze pasażerskim przy okienku „Daleki Wschód”. Dowód: Paszport Pana Lemois!

— Jutro o 8 — powtórzył Robin i uklonił się lekko, tak jak to zawsze czynił, odbierając polecenie od dyrektora.

— Eh bien, Pan może zostawić pakiet z pieniędzmi w pancernym tresorze. Albo niech pan go zabierze do domu. W biurze oczywiście nikt nic o tym nie będzie wiedział...

I tak się stało. Robin nie zasnął tej nocy. Absolutnie nie z tego powodu, że pod poduszką jego leżało 250 tys. dolarów, zwiniętych w pakiet. Pieniądze były dla niego tylko papierem z wydrukowanymi cyframi. Ale słyszał ciągle głos dyrektora: „Robin to skostniały idiota, bez fantazji, biurowy automat... żadna kobieta nie spojrzy na niego...”

Gdy dniało wstał, po nocy, w ciągu której nie zmrudył oka. Namydlił twarz w łazience, tym razem także podbródek. Broda padła ofiarą brzytwy. Potem podszedł do szafy z ubraniami. Wyjął z niej narzutkę i kapelusz, należące do jego kuzyna, który chwilowo wyjechał do znajomych.

Następnie szukał czegoś w biurku. W końcu znalazł okulary przeciwsłoneczne. Przed 20 laty Robin chodził często na basen kąpielowy. Ostatnio zupełnie zaprzestał. Zenował się po prostu. Tam przecież byli nieomal wyłącznie młodzi, dobrze zbudowani ludzie, którzy flirtowali z wysmukłymi dziewczętami. Na ostatku wetknął Robin pakiet z dolarami do wielkiej kieszeni na piersi. Czwierć miliona dolarów! Robin pomyślał o kobietach, o pięknych kruczowłosych dziewczętach z błyszczącymi, ciemnymi oczami. Myślał o Rio de Janeiro, które znał z pism ilustrowanych.

Gdy Robin wszedł do poczekalni portu lotniczego, nie musiał już marzyć o egzotycznych dziewczętach. Tam już siedziała jedna...

Robin poczuł żar w sercu. Gdzieś z głośnika dotarły do niego dźwięki muzyki. Od czasu do czasu nadawano komunikaty, jak: samolot do Rio de Janeiro... do Hawany! Piękna, młoda dziewczyna wstała, przesłała tuż koło Robina. Oczy ich spotkały się...

— Czy pani jedzie do Rio de Janeiro? — zaczął śmiało Robin.

— Tak, ale mówi się przecież — leci — odparła nieznajoma i uśmiechnęła się. Czy może leci pan pierwszy raz?

— Tak. Nie mam jeszcze biletu. Zdecydowałem się w ostatniej chwili. Czy jednak będzie jeszcze wolne miejsce?

— Dokąd?

Do Rio — powiedział Robin i poczuł jak drża mu kolana.

— Będę musiała wziąć pana w opiekę uśmiechnęła się ciepło Brazylianka. Tam jest okienko. Prawdopodobnie będą jeszcze wolne miejsca.

— Ucieszyłoby to panią? spytał.

— Na pewno. To nie przyjemnie podróżować samemu, prawda?

Teraz Robin spostrzegł dyrektora Sarlane z jakimś obcym

meżczyzną. Stali przy kasie z napisem „Daleki Wschód”. Robin poczuł serce w gardle. Jego piękna towarzyska zmierzła prosto do nich obu. Ale Sarlane nie zwrócił w ogóle uwagi na Robina. „Nikt mnie nie może poznać” — pomyślał Robin. Jego pewność siebie wzrosła. W nieskończoność...

— Jestem bardzo bogaty — powiedział do pięknej towarzyski. Mogę pozwolić sobie na każdy luksus. Moglibyśmy spędzić kilka tygodni w Copacabona?

— Na plaż w Rio? — Dwoje ciemnych oczu błysnęło w stronę Robina.

— Oczywiście. Tam jest kasyno grv. (Robin znał je z kina). Będziemy grać. A nocą wyjedziemy na morze. Na jachcie, który kupię. Wzmę orkiestrę... lampiony... będziemy tańczyć na pokładzie...

— Pan jest pełnym fantazji, młodym człowiekiem — powiedziała śmiejąc się piękna kobieta. Więcej nawet, prawie awanturnikiem! Co chce Pan jeszcze wyczyniać?

Pierś Robina wezbrała ze szczęścia. To był najpiękniejszy moment w jego życiu. Nazwała go fantastą — ba awanturnikiem!

— Potem polecimy nad Andami! Gdzieś w okolicy Valparaiso kupię mały domek nad morzem. Chciałbym być szczęśliwym..., naturalnie razem z Panią!

Młoda dziewczyna stała się nagle poważna, niemal smutna. Zaciśnęła czerwone wargi. Robin odniósł wrażenie, że oczy jej zwilgotniały.

— Ma Pan rzeczywiście tyle pieniędzy? spytała. Sądze, że Pan fantazjuje...

Robin pociągnął ją na bok.

— Niech Pani patrzy! Pięćdziesiąt tysięcy! A ten pakiet tu... też pięćdziesiąt tysięcy dolarów. I tu... i tu... czwierć miliona. Tu jest tylko moja gotówka. To jest tylko moja gotówka. To dla mnie drobiazg!

Gdy Robin chciał wetknąć do kieszeni pakiety, młoda kobieta wyciągnęła po nie ręce.

— Jest mi bardzo przykro, Panie Robin, z powodu pańskiej fantazji.

— Co Pani robi? Skąd zna Pani moje nazwisko? Robin przełknął się do głębi. Moje pieniądze... Czy pani oszalała?

— Nie, jestem tu służbowo. Na polecenie biura detektywistycznego Argusa.

Robin poczuł jak mu się kurczy serce. Uciekać? Dokąd? Skoczyć do Sekwany?

Potem nadszedł dyrektor Sarlane z Panem Lemois. Lemois powiedział:

— Mr. Harling miał rację, gdy kazał pilnować kasjera bez fantazji!

Robin drżał cały. Jego oczy skierowane w kierunku młodej kobiety wzywały pomocy.

— W porządku, panno Reno powiedział Sarlane i odebrał od niej pakiety z gotówką. Następnie wręczył je Panu Lemois. Resztę ureguluję jutro u Pani w biurze — zwrócił się z kolei do panny Reny.

— A ja... a ja zgłoszę się sam na policję! — wystękał Robin. Na jego starannie wygolonym obliczu było widać teraz wyraźnie ślady nieprzespanej nocy. Czuł suchość w gardle gdy Sarlane wziął go pod rękę i prowadził do auta.

— Nie rozumiem po co Pan ma iść na policję! — huknął Sarlane, wypychając Robina do wozu i jednocześnie sadowiąc się przy kierownicy. Jedziemy do banku i Pan natychmiast uds się do kasy.

To jest niemożliwe! — jęknął Robin drżącym głosem. Jestem przecież zbrodniarzem!

— Nie, mój kochany — śmiał się dyrektor. — Na zbrodniarza ma Pan za wiele fantazji. Zbrodniarz jest spokojny, opanowany, postępuje logicznie. Zbrodniarz nie leci do pierwszej spotkanej pięknej kobiety i nie wywija jej pieniędzmi przed nosem, stary idiota!

— Nie mogę przecież iść do biura taki wygolony — Robin wskazał drżącą ręką na podbródek.

— Powie Pan, że zrobił Pan to na polecenie lekarza, ze względów higienicznych. O tej małej przygodzie nikt nie śmie się dowiedzieć. Mogłbym mieć kłopoty ze strony rady nadzorczej...

Robin czuł palące go policzki. Czy ze wstydu, czy z golenia, nie mógł sobie na to odpowiedzieć.

Pół godziny potem stał znów za okienkiem i liczył... Podobnie było w następnych dniach. Sto tysięcy... dwieście tysięcy... milion... Wszystko było jak przedtem...

Nie, jednak nie!

Gdy Robin zobaczył ponownie młodą, ciemnoocą dziewczynę. Agentkę Argusa. Teraz przychodziła do banku jako klientka. Często... Pewnego razu po godzinach urzędowych poszli razem do małej cukierenki... A potem chodzili częściej...

Aż Marlana została żoną Robina. Wyznała mu, że wtedy na lotnisku faktycznie walczyła ze Izami. Nie z powodu Rio de Janeiro, lecz ze współzucia dla tego kochanego, głupiego człowieka, który w dodatku nie miał żadnej fantazji.

Tłum. JERZY MACHLOWSKI

K A C I K reportażu fotograficznego

Afryka fotografuje

Czarny Ląd interesuje się żywo fotografią, ob-
sługując pracami swych fotografików niektóre wy-
stawy w Europie. Na międzynarodowej wystawie
fotograficznej w Berlinie „Bifota” wystąpili ostat-
nio także kraje afrykańskie, m. in. Angola, portu-
galska kolonia na zachodnim wybrzeżu. Prace jej
fotografików cechuje duża dojrzałość. Jedną z naj-
bardziej zaskakujących Europejczyka była praca
zatyulowana „Nowoczesna kompozycja”. W pracy
tej autor wyraża nowoczesność architektury. Zda-
nie w niej mówić: Afryka może być inna, Afryka
jest inna niż to sobie przedstawiać.

Mikroskopijne państewko afrykańskie Basuto,
to najmłodszy kraj zaczynający interesować się fo-
tografią. Jest to jedna z ostatnich „białych plam”
na kuli ziemskiej, które dotąd omijała fotografia.
Charakterystyczne, że pierwszym obiektem foto-
grafii na tym odległym zakątku kuli ziemskiej
jest człowiek, jego oblicze.

Również zdjęcia z Ghany, młodej republiki mu-
rzyńskiej mają za temat człowieka. Europejczyk
szukający egzotycznych motywów w tych pra-
cach srodze się zawodzi. Autorzy tych prac nie-
znani, a może celowo nie podający swych nazwisk.
Z twarzy fotografowanych widać jak olbrzymią
satisfakcję sprawia obu stronom ten wielki akt
utrwalania rzeczywistości afrykańskiej na pa-
pierze.

Natomiast Związek Południowej Afryki intere-
suje się prawie wyłącznie krajobrazem. Oglądamy
nędzne chaty na tle rozległych stepów lub gęstwiny
drzew. Tylko dwie prace są poświęcone krajo-
brazowi przemysłowemu, który w tych dalekich
od centrów kultury stronach zarysowuje się coraz
wyraźniej.

Afryka fotografująca to prawda z trudem do-
cierająca do szerokich kręgów fotografików na ca-
łym świecie. Na razie są to pierwsze kroki. Jeśli
jednak wiele prac poczyna pojawiać się na wy-
stawach, to dowód, że młodzi fotograficy Czar-
nego Łądu czynią szybkie postępy.



Co tydzień premie książkowe

POZIOMO: 1. Część kończyny
dolnej, 5. Stary, dziarski żołnierz,
10. Planeta półtora raza odleglej-
sza od słońca niż Ziemia, 14. Au-
tor „Nany”, 15. Inna nazwa hur-
szynu, 16. W tej chwili, 17. Marka
powojennych odbiórników radio-
wych, 18. Senne widziadło, 19.
Przełożony juhasów, 20. Litera
grecka, 21. Popularny napój, 22.
Sławny aktor polski, twórca Tea-
tru Ateneum, 24. Skróć stawiany
przed dopiskiem w liście, 25. Imię
jednej z gwiazd filmowych Ame-
ryki, 27. W znanym powiedzonku
są mądrzejsze od kury, 28. As
karciany, 29. Rozpadlina w masy-
wie skalnym, 31. Zginasz je idąc,
33. Prymitywna przeczka, 34. Imię
popularnego śpiewaka włoskiego,
35. „Mediolan” w języku Wło-
chów, 36. Ostrołukowy styl w ar-
chitekturze, 37. Popularny dawniej
proszek do szorowania, 38. Czysty
miód bez wosku, 39. Niech żyje!,
40. Symbol chemiczny neonu, 41.
Tytuł znanej opery Verdiego, 42.
Typ zamków do drzwi, 43. Inicja-
ły autora „Damy pikowej”, 45.
Cienki przewód metalowy, 47. Ro-
zległa wyżyna na południowy-
wschód od Lwowa, 49. Zamek, 50.
Mały pocisk, 51. Odwiedziny, 52.
Stolica Zjednoczonej Republiki

Arabskiej, 53. Zdrobniałe imię
żeńskie, 54. Największe miasto w
Albanii, 55. Inaczej: zawrże z
kimś znajomości, 56. Środek prze-
ciw chorobie, 57. Marka popular-
nej margaryny, 58. Przykrycie na
łóżko, 59. Amerykański znak apro-
baty, 60. Tytuł znanego filmu pro-
dukcji meksykańskiej, 61. Pies
morski, 62. Zamek, 63. Imię au-
tora „Przypad Tomka Sawyer’a”,
64. Jedna z figur szachowych, 65.
Trucizna węży, 66. Prawy dopływ
Łaby, 68. Zespoły wyrazów okre-
ślane gramatycznie, 69. Toczy się
na nim pojazd, 71. Kordyliery po-
łudniowo-amerykańskie, 72. Nie-
fachowiec i niespecjalista, 73.
Owoc zwrotnikowy.

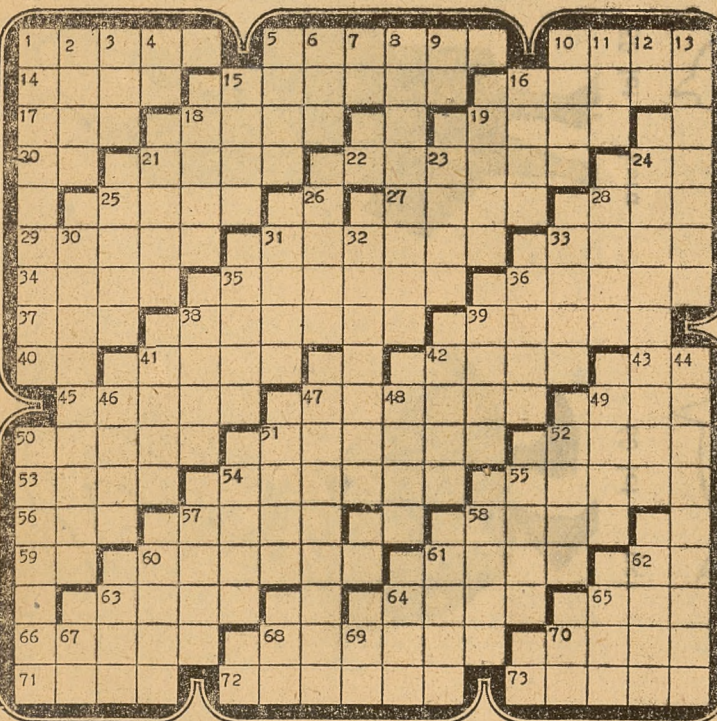
Rozwiązania nadsyłać do 6 I

naczynia stołowe, 18. Chroni okna
w inspektach, 19. Grube, kosmate
sukno, 21. Możesz tam obejrzeć
„Awanturę o Basie”, 23. Pora
dnia, 24. Człowiek o przesadnie
surowych zasadach moralnych, 25.
Zdrobniałe imię żeńskie, 26. Gra
w piłkę na koniach, podobna do
hokeja, 28. Głowa domu w mo-
wie dziecięcej, 30. Przynęta za-
kładana na zwierzęta drapieżne,
31. Ozdoba lśniącego rodu, 32. Od-
miana cukru, zawarta w mleku,
33. Gatunek papierosów, 35. Zyz-
na gleba powstała z nasionowego
muru, 36. Ptaki śpiewające, 38.
To samo co włócznia lub spisa,
39. Zdrobniałe imię żeńskie, 41.
Statek Noego, 42. Litera z alfa-
betu greckiego, 44. Lek przeciw-
bólów i przeciwbólowy, 46.
Gatunek smacznych śledzi, 47.
Grobowiec dawnych królów egip-
skich, 48. Jednostka siły, 49. Kę-
pa roślinności i źródło na pusty-
ni, 50. Jednostka ciepła, 51. Naj-
lepsze gronowe, 52. Pięć tuzinów,
54. Zasyпка osuszająca, 55. Duża
skrzynia zbita z desek, 57. Imię
wybitnej aktorki francuskiej, 58.
Cherobliwa senność, 60. Tańczą na
dancingu, 61. Inaczej: szczery,
prawy, szlachetny, 62. Przeci-
wiewieństwo „duża”, 63. Członek
plemienia, które wchodzi w skład
państwa perskiego, 64. Spód na-
czynia, 65. Atom nalaadowany
elektrycznie, 67. Symbol chemicz-
ny cynku, 68. Inicjały działacza
polskiego ruchu robotniczego, po-
wojennego ministra spraw zagra-
nicznych, 69. Inicjały zmarłego
nieдавно dyrygenta włoskiego o
światowej sławie, 50. Spółgłoska
fonetyczna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 51 i 52

POZIOMO: 1. kataster, 8. Parna-
sik, 15. Aral, 16. alopata, 18. lura,
19. Marat, 21. flora, 22. kasat, 23.
Ikarus, 25. Ada, 26. reszki, 27. syn-
nod, 29. Kafka, 30. em, 32. kilo,
33. Ania, 34. ES (B. Smetana), 36.
las, 38. separator, 41. jaz, 42. alka,
44. Osaka, 45. ręką, 48. kurkuma,
47. impreza, 48. tata, 49. Anita, 51.
nora, 53. era, 54. pugilares, 58.
rak, 59. RT (R. Traugott), 60. ru-
ra, 61. atom, 63. tu, 64. polać, 65.
Neron, 67. szakał, 69. P.A.P., 71. re-
noma, 73. Potop, 74. rezon, 76. le-
gat, 77. Olek, 78. Marynia, 80.
Tarn, 81. lakonizm, 82. serwatka.

PIONOWO: 1. kamizela, 2. arak,
3. taras, 4. Alaryk, 5. ta, 6. elf, 7.
rola, 8. para, 9. Ata, 10. Ra, 11.
Alaska, 12. susza, 13. Irak, 14. ka-
tuszka, 17. podagra, 20. Tunis, 22.
kefir, 24. sole, 26. rano, 28. do-
pomagać, 29. katamaran, 31. Mal-
kart, 34. bakarar, 37. skuta, 39.
asani, 40. Akita, 41. jezor, 43. ara,
45. ren, 48. Terespol, 50. ilorazy,
52. akurata, 54. pułap, 55. Ural,
56. eter, 57. Sorel, 60. rokoko, 62.
moneta, 64. Patek, 66. Nogat, 68.
Zola, 69. Perm, 70. Pons, 72. Mark,
74. raz, 75. nie, 78. mi, 79. ar.



KSIAŻKI WYLOSOWALI

1) WINCENTY KOKESZ,
KRAKÓW, ul. Szlak 30 m 7 a
— 2) JAN WOJTUN, SANOK,
ul. Młodz. Zjednoczonej 2, —
3) JANINA DYDUCH, JELE-
NIA GÓRA, ul. Mickiewicza
38 — 4) JADWIGA ZABORO-
WSKA, KRAKÓW, Al. Sło-
wackiego 15a/7 — 5) JÓZEF

OGANOWSKI, OLSZTYN,
Kopernika 10/1 — 6) BOLE-
SŁAW KUPŚ, WRZEŚNIA,
Konopnickiej 3/6 — 7) ALE-
KSANDRA TURAKIEWICZ,
TARNÓW 3, Jarzębinowa 11
— 8) JÓZEF SZMETERLING,
POZNAŃ, ul. Kościńskiego 7
m. 42 — 9) ZYGMUNT

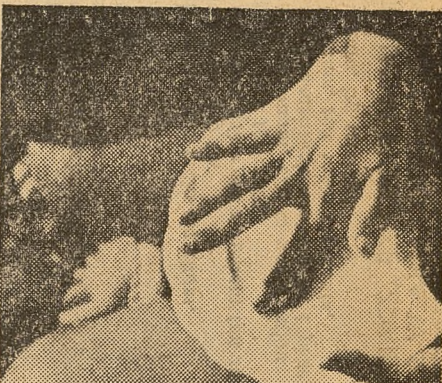
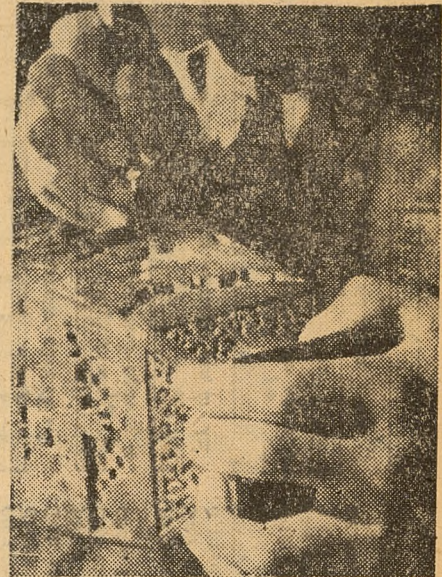
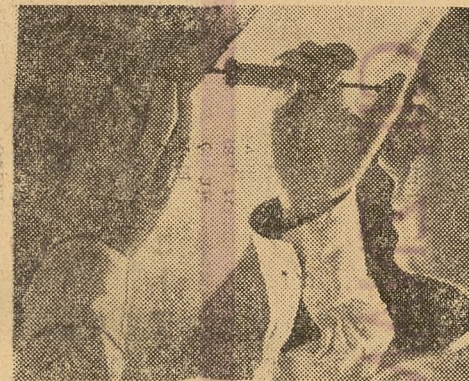
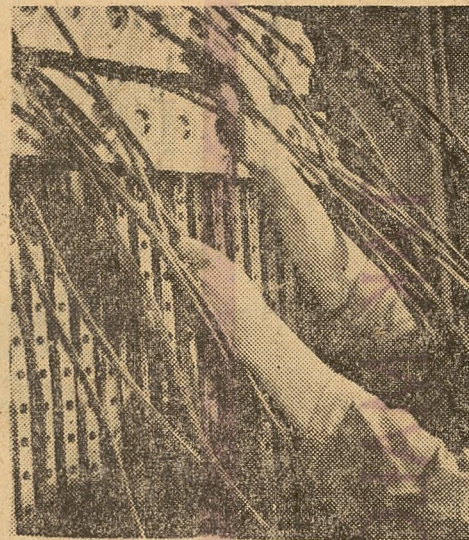
WRONKA, WARSZAWA, —
10) JANINA SZMITKOWA,
CZĘSTOCHOWA, ul. Barbary
2/1, — 11) FRANCISZEK
SZELEŹNIK, KRAKÓW 35
Piaski Wielkie 295 — 12) JÓ-
ZEFA LAGANOWSKA,
KIELCE, Karaczówkowska 11.

FOTO-ZGADYWANKA

Na załączonych obok zdjęciach o-
glądamy ręce przy różnych czynno-
ściach. Zadaniem Czytelników pra-
gnących wziąć udział w zabawie bę-
dzie odpowiedzieć na dwa pytania:
1) czym zajmują się osoby, których
ręce oglądamy na zdjęciach, 2) o-
kreślić zawód lub zajęcie tych osób.
Należy uważnie obejrzeć wszelkie
szczegóły na zdjęciach, by odpowie-
dzieć prawidłowo, nieraz bowiem

całkiem niepozorny szczegół może
być pomocą.

Rozwiązanie należy podać na
kartce papieru (najlepiej wielkości
listu) według kolejności numeracji
i przesłać na adres redakcji „Zda-
rzeń” (Kraków, Wielopole 1) do dnia
10 stycznia 1960 r. z zaznaczeniem
na kopercie: „Foto-zgadywanka”.
Między uczestników Foto-zgadywan-
ki będą rozlosowane cenne książki.



Poczta „Zdarzeń”

JÓZEF SZAFKA, Kraków, Gro-
dzka 18/10. „Opowieść o żarów-
ce” nie leży w zainteresowaniach
naszego pisma.

J. C. Nowy Targ. Z bajkami
należy zwrócić się do wydawni-
ctwa „Nasza Księgarnia”, War-
szawa.

JAN LACH, Niepołomice,
Szkoła 263. Czytelnicy nie będą
chcieli czekać tak długo na roz-
strzygnięcie krzyżówki.

J. W. Warszawa 26, ul. Spokoj-
na. Prosimy o nadsyłanie dal-
szych ocen naszego pisma. Są nam
bardzo pomocne w redagowaniu
zwłaszcza gdy są tak wnikliwie
jak Pańskie.

MARIAN BUCZKA, Brzeg nad
Odrą, ul. Wrocławska 15/3. Jeśli
pragnie Pan korespondować z
kimś z zagranicy, należy sobie
wybrać jeden z adresów, które
drukujemy w „Zdarzeniach”.

KURSY

- CZELADNICZE I MISTRZOWSKIE we
wszystkich zawodach rzemieślniczych,
- Kroju, szycia i modelowania w godz.
rannych, południowych i popołudnio-
wych,
- Bielizniarstwa i gorseciarstwa,
- Manicure i pedicure,
- Spawania elektrycznego,
- Kreślenia technicznych, budowlanych i
części maszyn,

organizuje
ZAKŁAD DOSKONALENIA RZEMIOSŁA
w KRAKOWIE, ul. DIETLA 38, tel. 210-76.
Wpisy codziennie w godzinach od 8 do 18.

SERDECZNE ŻYCZENIA

NOWOROCZNE

SKŁADA SWOIM P. T. KLIENTOM

Fabryka Kosmetyków „MIRACULUM”
Kraków

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygod-
niowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel.
235-60 (centrala) i 292-13 (bezpośredni). Re-
daguje zespół w składzie: redaktor Adam
Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Pe-
ters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW
Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pre-

numeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł,
półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę
przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listo-
noty. Zgłoszenia na prenumeratę zagranicz-
ną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.
C-8

